

BLUSZCZ

Spoleczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobieczy

ROK LXII

WARSZAWA. DNIA 15 CZERWCA 1929 ROKU

NR. 24

TREŚĆ NUMERU: Związek gospodarczy Górnego Śląska z Polską — *Wanda Walentynowiczówna*. Praca społeczna kobiet na Górnym Śląsku — *Halina Stęślicka-Kwiatkowska*. Rozwój szkolnictwa żeńskiego na Śląsku — *Alicja Hlasko-Parlicowa*. Rozwój i znaczenie przedszkola na Śląsku — *Julja Benoni-Dobrowolska*. Relikwiarz — *Ewa Szelburg-Zarembina*. Fotografia — *Zofja Wójcicka-Chylewska*. Działaczki śląskie — *Natalja Jastrzębska*. Serdeczne wspomnienie — *Helena Scytysowa*. Dzisiejsze górnoślązaczki — *Helena Spoczyńska*. Marzanka — *Teresa Panińska*. Dział etnografji w muzeum śląskiem w Katowicach — *Dr. Tadeusz Dobrowolski*. Oświata gospodarcza kobiet na Śląsku — *Teresa Panińska*. Dodatek „Mody i roboty”: Lato skromne — *Well*. Dodatek powieściowy: „Głos krwi” — *R. Hichens*. Tablica kroju.

Numer niniejszy poświęcamy pracy społecznej i oświatowej kobiet polskich na Górnym Śląsku.

Śląsk, ta prastara piastowska dzielnica, co przed wiekami bohatercko odparła napad tatarów, umiała później zachować swą odrębność narodową przez długie stulecia ucisku i niewoli. Stąpił się na niej miecz germańskiego najeźdźcy. Zatriumfowała wola ludu polskiego.

Dziś, gdy podziemne nurty polskości na Śląsku przerodziły się w źródła obficie bijące, czas, abyśmy poznały dzieje mrówczej pracy kobiet naszych, tych budzicielek ducha, czas, abyśmy się zbliżyły do naszych sióstr górnośląskich, w ich niezłomności i wytrwaniu czerpiąc otuchę i pokrzepienie dla własnych, cały kraj ogarniających zamierzeń i poczynań.

Dumne jesteśmy z tego, że na łamach „Bluszczu” wypowiedają się działaczki śląskie, dając nam wzruszający obraz walk i trudów, piędź po piędzi rozszerzających polski stan „posiadania człowieka” i wierzymy, że ich słowa trafią do serc naszych czytelniczek, budząc w nich żywe zainteresowanie dla spraw Górnego Śląska, zacieśniając te węzły uczuciowe, jakie je łączą z Kresami Zachodnimi.

Niestrudzonym przodownicom na niwie śląskiej zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże”!

REDAKCJA.



WANDA WALENTYNOWICZÓWNA

ZWIĄZEK GOSPODARCZY GÓRNEGO ŚLĄSKA Z POLSKĄ

Konwencja niemiecko - polska w sprawie Górnego Śląska, podpisana dnia 15 maja 1922 r. w Genewie, określając szczegółowe warunki, na jakich miało być dokonane przyłączenie do Polski części obszaru plebiscytowego, przewidywała, że proces rzeczywistego wcielenia okręgu przemysłowego górnośląskiego do polskiego organizmu gospodarczego potrwa dłuższy okres czasu, w ciągu którego niezbędnym będzie stosowanie specjalnych postanowień i przepisów, mających na celu uniknięcie wszelkich wstrząsów i powikłań, jakiego by mogły wyniknąć w okresie przejściowym. Normując z tego punktu widzenia szereg kwestyj natury ogólnie - prawnej i gospodarczej, zwłaszcza dotyczących obrotu produktów rolnych i przemysłowych, tak pomiędzy obiema częściami — polską i niemiecką — Górnego Śląska, jak też pomiędzy każdą z tych części i Polską lub Niemcami, konwencja ustaliła okres przejściowy, w którym powyższe postanowienia wyjątkowe miały obowiązywać, na lat 15.

Od chwili zawarcia konwencji genewskiej upłynęło zaledwie lat 7, jednak już obecnie proces gospodarczego zespolenia Górnego Śląska z Polską można uznać za ukończony i więzy ekonomiczne, które łączyły przemysł górnośląski z Niemcami, za całkowicie zerwane.

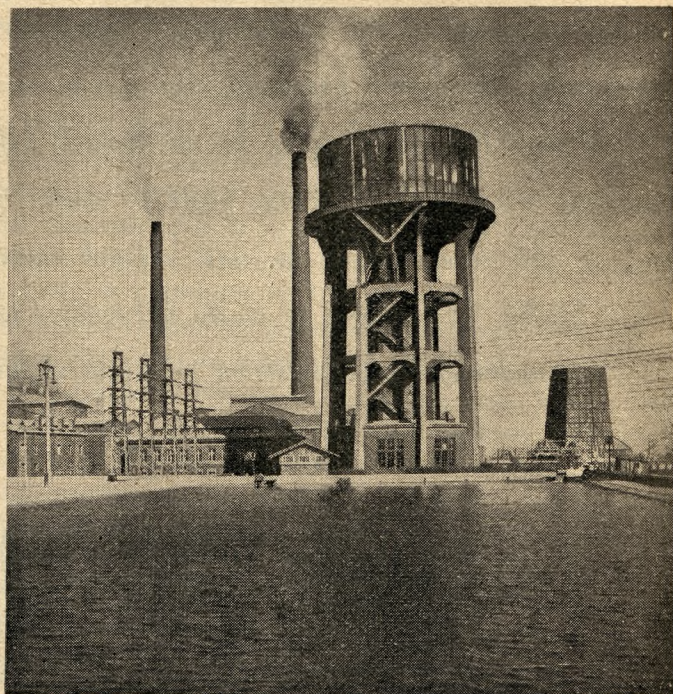
Najdobitniejszym tego wyrazem jest fakt, że przemysł górnośląski, mimo trwającej od lat 4-ech wojny celnej z Niemcami, wykazuje stały rozwój, przy czym ekspansja jego na polskim rynku wewnętrznym wciąż wzrasta. To też nie sposób, mówiąc o znaczeniu gospodarczym Górnego Śląska dla Polski, pominąć kwestji ogromnego znaczenia, jakie kolei mają dla Górnego Śląska ziemie polskie, stanowiące obszerny naturalny rynek zbytu dla wszelkich wytworów przemysłu śląskiego, — rynek, którego zdolność chłonna nie osiągnęła jeszcze swej granicy i który wobec tego zdolny jest zapewnić rozwój tego przemysłu na długi szereg lat.

Ogólna powierzchnia Polsko - Śląsko - Morawskiego Zagłębia węglowego wynosi około 5.400 km.², przy czym do Polski należy 71,85%, do Niemiec 10,56% i do Czechosłowacji 17,59% tego obszaru. W obszarze, należącym do Polski, Górny Śląsk stanowi 56,2%, jednak zasoby węgla, znajdujące się na tym terenie, stanowią około 73,4% ogólnych zasobów węgla w Polsce, zajmującej pod tym względem trzecie miejsce w Europie (po Anglii i Niemczech). Dla uplastycznienia tych cyfr należy dodać, że według obliczeń geologów polskie zasoby węgla, nadającego się do odbudowy i zalegającego do głębokości 1.000 m., zarówno zba-

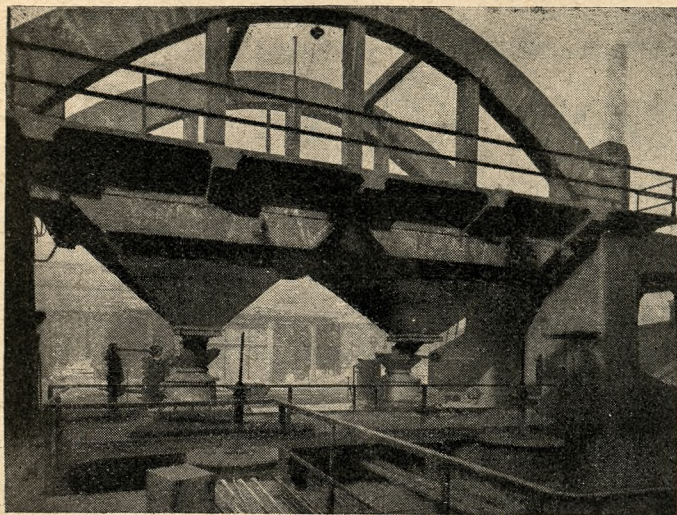
dane przez roboty górnicze i poszukiwawcze, jak też ustalone teoretycznie w stosunku do złóż niezbadanych — wynoszą około 62.000.000.000 t., czyli przy obecnej produkcji rocznej, w wysokości około 40 milionów t., wystarczą na około 1.500 lat.

Pod względem wydobycia węgla Polska zajmuje czwarte miejsce w Europie — po Anglii, Niemczech i Francji, i produkcja polska stanowi około 8% ogólnej ilości węgla, wydobywanego w Europie, przy czym Górny Śląsk daje około 73% całego wydobycia węgla polskiego.

Rozwój przemysłu węglowego śląskiego od chwili przyłączenia go do Polski charakteryzuje wzrost wydobycia, który w chwili obecnej wynosi w stosunku do roku 1923 około 25%, oraz stały wzrost zbytu węgla śląskiego na polskim rynku wewnętrznym. Eksport węgla śląskiego, po chwilowym załamaniu się w r. 1925 w związku z wojną celną z Niemcami, osiągnął już obecnie poziom r. 1923, gdy jednocześnie ogólny zbyt węgla z rejonu śląskiego jest o 25% wyższy, aniżeli w r. 1923. Podczas bowiem gdy w r. 1923 zaledwie około 48,5% węgla ze Śląska szło na rynek wewnętrzny, zaś 51,5% wywożono zagranicę, — w r. 1928 wywieziono już tylko 40,3%, zaś pozostałe 59,7% wysłano spożywcem polskim. Cyfry te najlepiej świadczą z jednej strony o ważnej roli, jaką odgrywa przemysł węglowy śląski w ogólnym zaopatrzeniu



Chorzów — widok ogólny.



Szopienice — huta — elevatory.

Polski, z drugiej — dowodzą, że polski rynek wewnętrzny w coraz większym stopniu staje się podstawą rozwoju przemysłu węglowego śląskiego.

Jako objaw, najlepiej charakteryzujący zdrowy rozwój przemysłu węglowego śląskiego, należy podkreślić, że wzrost wydobycia został osiągnięty drogą zwiększenia wydajności robotniczej. Liczba robotników, zatrudnionych w śląskim przemyśle węglowym, spadła w r. 1928 w stosunku do r. 1923 o około 49%, wydajność zaś przeciętna na jednego robotnika i dniówkę wzrosła w tym samym okresie o około 125%, co świadczy o znacznej poprawie technicznego stanu kopalni i poważnym postępie w dziedzinie metod i organizacji pracy.

W dziedzinie polskiego przemysłu żelaznego huty śląskie zajmują stanowisko dominujące. Wytwórczość poszczególnych wyrobów hutniczych w hutach śląskich wynosi około 65 — 70% ogólnej wytwórczości polskiej i we wszystkich prawie działach wykazuje wzrost w stosunku do r. 1923. Jednocześnie daje się stwierdzić zjawisko analogiczne do obserwowanego w dziedzinie przemysłu węglowego, a mianowicie stałe wzmaganie się ekspansji hutnictwa śląskiego na wewnętrznym rynku polskim, podczas bowiem, gdy wywóz śląskiej surówki żelaza wzrósł od roku 1923 dwukrotnie, zaś wywóz wyrobów walcowanych spadł o połowę — zbytek w kraju surówki wzrósł sześciokrotnie, zaś zbytek wyrobów walcowanych o około 134%. Ze względu na bardzo dotychczas niskie w Polsce zużycie żelaza, nieunikniony wzrost zapotrzebowania rynku wewnętrznego polskiego pociągnie za sobą niewątpliwie wzrost produkcji hutniczej i umożliwi dalszy pomyślny rozwój hut rejonu śląskiego.

Pod względem produkcji cynku Polska zajmuje trzecie miejsce na świecie i drugie w Europie, zaś rejon śląski dostarcza około 88% wydobycia rud cynkowych w Polsce, około 37% wytwórczości cynku surowego, przeszło 94% wytwórczości pyłku cynkowe-

go i 71% wytwórczości blachy cynkowej (według danych za r. 1928). Wydobyte rudy cynkowej w rejonie śląskim wzrosło od r. 1923 o około 22%, zaś wytwórczość hut cynkowych o około 67%. Jednocześnie zbytek cynku w kraju wzrósł prawie sześciokrotnie, podczas gdy wywóz zagranicę tylko się podwoił, czyli i w tej dziedzinie znaczenie rynku wewnętrznego polskiego poważnie wzrosło.

W podobny sposób charakteryzuje się również polski przemysł ołowiany. Rejon śląski dostarcza przeszło 80% wydobycia rud ołowianych w Polsce, około 99% wytwórczości ołowiu surowego i 100% glejty ołowianej. Od przyłączenia do Polski wytwórczość ołowiu surowego wzrosła przeszło dwukrotnie, przy czym zbytek wewnętrzny ołowiu wzrósł od r. 1923 przeszło dwudziestokrotnie, podczas gdy wywóz zagranicę spadł.

Do szeregu najważniejszych gałęzi przemysłu górnośląskiego należy również przemysł chemiczny. Należy tu wspomnieć o produkcji kwasu siarkowego, jako produktu pobocznego w hutnictwie cynkowym i ołowianem; produkcja tego kwasu w rejonie śląskim wzrosła od r. 1923 o 35% i stanowi około 87% ogólnej produkcji polskiej; zużycie wewnętrzne wzrosło od r. 1923 trzykrotnie, podczas gdy wywóz zagranicę spadł w r. 1928 do 25% ilości, wywiezionej w r. 1923. Poważną rolę odgrywa również przemysł koksowniczy, koncentrujący w rejonie śląskim całkowitą polską produkcję koksu, wreszcie produkcja związków azotowych w Państwowej Fabryce w Chorzowie, wykazująca znakomity rozwój.

Chcąc przeciwdziałać przyłączeniu G. Śląska do Polski, Niemcy w czasie związków z tem pertraktacyj twierdziły, że przemysłowi górnośląskiemu grozi zupełna zagłada, gdyby to przyłączenie zostało dokonane. Należy jednak przypomnieć, że w r. 1917, gdy rozważana była możliwość połączenia ziem polskich w tym czy innym związku z Niemcami, pogląd niemiecki na tę sprawę brzmiał wręcz odmiennie. Ciekawym tu będzie przytoczenie opinii Izby Handlowej w Opolu (Die Interesse Deutschlands an der Zukunft Polens — Opole, lipiec 1917), która przeprowadza tę zę zasadniczą, że w razie, gdyby ziemie polskie nie były dla G. Śląska udostępnione, rozwój przemysłu górnośląskiego byłby całkowicie zatamowany. Pogląd ten przewija się również w szeregu ówczesnych wydawnictw organizacji gospodarczych na G. Śląsku.

Krótki dotychczasowy okres przynależności G. Śląska do Polski udowodnił w sposób oczywisty, że Związek gospodarczy pomiędzy G. Śląskiem, a pozostałymi dzielnicami naszego Państwa, oparty jest na najbardziej żywotnych i naturalnych podstawach; że tak, jak siła gospodarza Polski czerpie znaczną część swych soków z ziemi śląskiej, tak jedynie rynek polski stanowi właściwy teren zbytu produktów przemysłu śląskiego, a więc podstawę dalszego rozwoju tego przemysłu.

HALINA STĘŚLICKA - KWIATKOWSKA

PRACA SPOŁECZNA KOBIET NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Pierwszemi próbami pracy społecznej kobiet górnośląskich były organizacje religijne, powstające po parafjach z iniejątywy i pod protektoratem duchowieństwa dla pogłębienia życia katolickiego. Siłą rzeczy — nieraz i wbrew intencjom założycieli — stały się owe organizacje, dzięki modlitwie polskiej i pieśni kościelnej, a także mowie potocznej, placówkami polskości, w których, nie mówiąc wprawdzie o polskiej odrębności narodowej, zachowywano skarby języka ojczystego.

W miarę budzenia się poczucia narodowego wśród ludności śląskiej, zaczęły także kobiety coraz więcej odczuwać potrzebę bardziej samodzielnej i niezależnej pracy społecznej i czynnego udziału w ruchu polskim na Śląsku. Obok narodowo uświadomionego męża, syna i brata, stanęła także żona, matka i siostra, które utrzymywały tradycję polską w swych rodzinach przez długie wieki niewoli. Przeciw czynnemu udziałowi kobiet w pracy narodowej wystąpili zrazu sami działacze polscy, obawiając się, że może się to odbić na rodzinach polskich i tak już dotkliwie prześladowanych przez zaborcę rozmaitemi szykanami, wydalaniem z pracy i t. p. Dzielne nasze rodaczki zdołały jednak pokonać wszelkie trudności i ofiarnie stanęły do dzieła.

Pierwsza organizacja narodowa kobiet polskich powstała w Bytomiu w r. 1900, pod przewodnictwem p. Dombkowej z Bytomia (obecnie Królewskiej Huty), w celu szerzenia wśród kobiet i rodzin polskich uświadomienia narodowego, zaznajamiania z polską literaturą i historją, uszlachetniania mowy i budzenia zamiłowania do słowa polskiego i pieśni polskiej, a tą drogą do wzmagania odporności przeciw wpływom germanizacyjnym. Działalność rozpoczęto wiecem, który zgromadził liczne zastępy słuchaczek, przyjmujących przemówienia z niebywałym zapalem. Zaczęto tworzyć pierwsze placówki.

Wśląd za Bytomiem poszły Katowice i Siemianowice, tworząc „Czytelnia dla Kobiet“ w roku 1903, następnie powstały podobne organizacje w Król. Hucie, w Zabrze, Szopienicach i t. d. Obok p. Dombkowej wymienić tu należy zasłużone działaczki, jak ś. p. Radziejewską, ś. p. Omańkowską, p. Eckertową i p. Walczakównę z Bytomia, p. d-rową Stęślicką, p. Morgałową z Siemianowic, p. Szyperską, p. Korfantową, p. d-rową Hyllową z Katowic, p. d-rową Hagerową z Zabrze. Z pomocą pośpieszyli także zasłużeni działacze, jak mec. Stanisław Bełza z Warszawy i p.

Kasper Wojnar z Krakowa, którzy ofiarowali setki książek do czyteln, pozatem p. Siekierz - Cichińska z Warszawy i inni.

Niezmiernie szybki rozwój tych towarzystw, duża liczba członkiń, pozyskanych w krótkim bardzo czasie, wzbudziły podejrzenie władz pruskich. Przez procesy, dotkliwe kary pieniężne i wolnościowe, rewizje po domach, przesłuchy sądowe, pozbawiania pracy, rozpędzanie wieców i t. d. i t. d. — starał się rząd pruski ostudzić zapal, jaki ogarniał coraz liczniejsze rzesze kobiet. Groźby jednak niewiele skutkowały, nie większe miały też powodzenie kary, nieraz bardzo przykre — władze przystąpiły wtedy do rozwiązywania towarzystw pod jakimkolwiek, choćby najbardziej błahym pozorem. W takich warunkach praca była niezmiernie utrudniona, to też większość towarzystw zawieszala po pewnym czasie działalność, zmuszona do tego bądź nakazem władz, bądź niemożnością uzyskania lokalu, czy też innymi zewnętrznymi okolicznościami. Po zapowiadających się świetnie początkach nastąpił przeto pewien okres застоju. Duch jednak nie upadał. Praca wzmogła się ponownie w latach 1908 i 1909, kiedy wskrzeszono działalność niektórych kół.

Nowy rozkwit pracy przypada na rok 1912, w którym ożywiają swą działalność dawne i powstają liczne nowe towarzystwa, jak w Pszczynie, Brzezinach, Bogucicach i t. d. W maju 1914 r. odbył się liczny Zjazd delegatek w Bytomiu, podczas którego poszczególne towarzystwa, pracujące dotychczas oddzielnie, złączyły się w jeden Związek Towarzystw Kobięcych, pod przewodnictwem prezeski Zarządu Związku, czcigodnej i zasłużonej późniejszej posłanki ś. p. Omańkowskiej. Najszczerze zamiary i najlepsze chęci sparaliżowała tym razem wojna.

Dopiero w listopadzie 1918 r., wkrótce po wybuchu rewolucji niemieckiej, gdy nastąpiło duże rozprężenie administracji i poraz pierwszy — zdaje się — powiał w państwie pruskim, przynajmniej chwilowo, duch wolnościowy, skorzystał z tego Zarząd Związku i zwołał Zjazd delegatek do Bytomia, do słynnego „Ula“. Rozpoczęła się tedy nowa praca, której coraz jaśniej przyświecała nadzieja, niemal pewność, że podjęty trud nie jest daremny, że wyrośnie z niego tak gorąco upragniona wolność i zjednoczenie z Polską.

Niebawem zaczęła się praca plebiscytowa. Przy Komisarjacie Pleb. w Bytomiu, w Łomnicy, utworzo-

no sekcję Tow. Kobięcych, pod kierownictwem piszącej niniejsze słowa. Zadaniem Sekcji było wspieranie pracy narodowej w organizacjach, wysyłanie referentek, ułatwianie pielgrzymek do Częstochowy, wycieczek do Krakowa, Warszawy i t. d., organizowanie nowych Kół, urządzenie zjazdów powiatowych, wieców, kursów dla referentek, zabaw dla młodzieży i t. d. Sekcja zaczęła również wydawać dwutygodnik „Głos Polek”, późniejszy organ Związku Tow. Polek.

W tym czasie zaczęły również bardzo ożywioną działalność panie katowickie, z p. d-rową Hyllową, późniejszą posłanką Szymkowiakówną i p. Grabianowską na czele, a obok nich dzielne przewodniczące z powiatu Katowickiego, jak p. Jerzykiewicz-Pawłowska z Janowa, obecnie Król. Huty, p. Sosińska z Siemianowic, p. Koniarkowa z Bogucic, p. Gruchlikowa z Ligoty i wiele, wiele innych, równie zasłużonych. Wobec zmienionych stosunków politycznych, wystąpiła organizacja zupełnie otwarcie do walki plebiscytowej, przyjmując hasło: „Bóg, Rodzina i Ojczyzna!”, a dla poszczególnych Kół nazwę „Towarzystwo Polek”.

Lata 1918, 1919 i 1920 należą do najwspanialszych w dziejach Związku. Za powiatem katowickim poszły inne powiaty, nawet najbardziej odległe i dziś należące znowu do Niemiec, jak kluczborski, oleski, prudnicki, kozielski, strzelecki, raciborski, gliwicki, bytomski i zabrski oraz opolski, który, dzięki niestrudzonej pracy pełnej poświęcenia i narażenia życia p. aptekarzowej Krauzowej, a także p. Koroszewskiej, zorganizował w krótkim czasie około 100 (stu) towarzystw, tworząc jedną z chlubnych kart Związku. Niebawem liczył Związek 450 Towarzystw, do których należało przeszło 35.000 członkiń.

Pisząc o tem, nie można pominąć owych zastępów referentek, działaczek, agitatorek i organizatorek, które pośpieszyły w czasie plebiscytowym na Śląsk, by dopomóc mu w miarę sił i możliwości do odzyskania niepodległości. Z wdzięcznością myślimy o ich ofiarnej pracy, nie uchylającej się przed trudami i niebezpieczeństwem. Nie mogąc wymienić wszystkich, których zasługi są niezaprzeczone, ogólnie tylko o nich wspominam.

Zbliżał się tymczasem termin plebiscytu, ostateczna mobilizacja ducha i sił narodowych. Polki również stanęły do apelu, zjeżdżając się tłumnie na pamiętny Sejmik do Gliwic w dniach 25-go, 26-go i 27-go stycznia 1921-go roku, w którym uczestniczyło około 2.000 kobiet oraz liczni goście z Warszawy, Krakowa, Wilna, Poznania. Wielkopolanki ofiarowały Związkowi wspaniałą sztandar. Kto brał udział w Sejmiku, nie zapomni go do śmierci. Nastrój był niezrównany, szczególnie w chwili, gdy p. Bramowska z Żygłina (pow. Tarnogórski) zawezwała zgromadzone do złożenia przysięgi wierności na sztandar.

Podczas 3-ciego powstania członkinie wszędzie

bohatersko pełniły służbę pomocniczą, jak n. p. ś. p. Niegolewska z Czarnegolasu, p. Burzyńska z Korzęcina i inne, zasługując na uznanie władz powstańczych i w wielu wypadkach na odznaczenie.

Po plebiscycie i powstaniu nastąpił okres zmęczenia.

Nieszczęsny podział Śląska rozerwał również Związek na dwie części, przyczem większość Towarzystw pozostała po stronie, przyznanej Niemcom, skazana, oczywiście, na stopniową zagładę. Prawie wszystkie wybitne działaczki musiały z tamtych stron uchodzić z rodzinami, pozostałe zaś, z obawy przed terorem niemieckich bojówek, musiały przerwać pracę. Obecnie podobno na Śląsku Opolskim zaczyna się dziać nieco lepiej.

W wolnej Polsce stanęły wobec kobiet górnośląskich nowe, szersze zadania, pogłębione uzyskaniem praw politycznych. Szeroki ogół kobiet zaczął się zajmować zagadnieniami politycznymi. Prostolinijna działalność dotychczasowa, skupiona w pracy Związku Tow. Polek, zaczęła się coraz więcej różniczkować. Partje polityczne poczęły zabiegać o głosy kobiet, starając się pociągnąć je swemi hasłami. Nie bez znaczenia pozostał również napływ rodaków i rodaczek z innych dzielnic Polski, przybyłych na Śląsk po obaleniu dawnych słupów granicznych.

W konsekwencji nastąpiło pewne przegrupowanie kobiet, powstały nowe zrzeszenia, jak placówki Narodowej Organizacji Kobiet, Tow. Polek przy Nar. Partji Robotniczej; również P. P. S. pociągnęła za sobą pewną grupę kobiet. Gdy w czerwcu 1927 r. Związek Tow. Polek obchodził 25-cioletni jubileusz swej pracy, przyjął Zjazd uchwałę, podkreślającą w nazwie Tow. Polek katolicki charakter organizacji. Niezależnie od tego utworzył się odłam, przyjmujący dawną nazwę towarzystwa. Powstała również organizacja gospodyń wiejskich, kluby pracy kobiet i inne pomniejsze zrzeszenia, które trudno wymieniać i charakteryzować w ramach krótkiego artykułu.

Ogarniając całokształt dorobku pracy społecznej kobiety górnośląskiej w czasach niewoli, plebiscytu i odzyskanej niepodległości, należy z uznaniem podkreślić, że dorównuje ona najofiarniejszym wysiłkom kobiet polskich innych dzielnic Rzeczypospolitej i przyczyniła się w znacznej mierze do zjednoczenia Śląska z Polską. To też i w przyszłość patrzymy z pewnością, że Śląsk, mający takie kobiety i wychowawczynie młodych pokoleń, spełniać będzie i nadal nadzieje polskiego Narodu, dając społeczeństwu nie tylko skarby swej ziemi i przemysłu, lecz także ludzi hartownych, jak stal, o silnych charakterach i tężyznie ducha, umięjących przewycięzać największe przeciwności, znających wysiłek mózgu i mięśni, kochających pracę i trud, umięjących w potrzebie przelewać i krew własną dla sprawy ojczystej.

ALICJA HŁASKO-PAWLICOWA

ROZWÓJ SZKOLNICTWA ŻEŃSKIEGO NA ŚLĄSKU

Państwo polskie objęło szkolnictwo na Śląsku w niezmiernie ciężkich warunkach. Odziedziczyliśmy na terenie nowoutworzonego województwa śląskiego nie tylko dwa różne systemy szkolne i dwa prawodawstwa: pruskie i austriackie, ale także tego rodzaju stosunki szkolne, że niepodległe państwo nie mogło ich ani chwili dłużej tolerować.

Wysoki poziom umysłowy ludności polskiej nie leżał nigdy w interesie niemieczyny, co się zaś tyczy Górnego Śląska, to polityka rządu pruskiego szła konsekwentnie w kierunku germanizacji tej prowincji.

Drugim poważnym czynnikiem, utrudniającym początkowo akcję szkolnictwa polskiego na Śląsku, była jego dzielnicowość. 7 wieków rozłąki z Macierzą, odgrodzenie od wpływów kulturalnych polskich, silne oddziaływanie kultury niemieckiej urobiły tę dzielnicę na typ nieco odmienny od innych dzielnic Polski. Mimo szczerzego przywiązania do państwa i narodowości polskiej, odnosi się górnoślązak do innych dzielnic z pewną wyższością i uprzedzeniem, oceniając je częstokroć jedynie miarą tych braków, jakie nam inne dwa zabory pozostawiły, a więc przede wszystkim procentem analfabetyzmu i zaniedbaniem gospodarzem.

Walcząc o duszę dziecka polskiego na Śląsku, naczelne władze szkolne stanęły od razu przed niezmiernie trudnym zadaniem: zastąpić bezzwłocznie szkolnictwo niemieckie odpowiednimi szkołami polskimi, oraz zwalczać niechęć i uprzedzenie ludności śląskiej do nauczycieli - polaków, przybyłych z innych dzielnic.

Może nigdzie te trudności nie zaznaczyły się tak silnie, jak właśnie w szkolnictwie żeńskim. Dzięki opinjom i przesądom, szkoła średnia żeńska na Śląsku była dotąd pogardzanym kopciuszkiem w porównaniu z uprzywilejowanym szkolnictwem męskim. Przed wojną mogły dziewczęta na terenie byłego Śląska austriackiego otrzymać wykształcenie na poziomie szkół męskich tylko w gimnazjach koedukacyjnych w Bielsku i Cieszynie, na Górnym zaś Śląsku w t. zw. „Studienanstalt“ w Katowicach, t. j. żeńskim zakładzie naukowym o typie gimnazjum mat. - przyrodniczego.

Pozatem istniały w większych ośrodkach śląskich: Katowicach, Król. Hucie, Mysłowicach i Mikołowie — 7 klasowe licea niemieckie o nieokreślonym charakterze i powierzchownym programie (brak łaciny, pobieżne wiadomości z dziedziny matematyki i nauk przyrodniczych), które nie dawały dziewczynom śląskim ani prawa wstępu do szkół akademic-

kich, ani przygotowania do żadnego zawodu; śmiem nawet twierdzić — do zawodu gospodyni domu w ścisłym tego słowa znaczeniu. Po ukończeniu takiego zakładu, wchodziła w życie dziewczyna śląska bez głębszych zainteresowań, z ograniczonym horyzontem myślowym; typowa „Hausmädchen“.

Władze polskie, obejmując średnie szkolnictwo żeńskie na Śląsku, stanęły więc przed podwójnym zadaniem: spolszczyć istniejące zakłady naukowe i stworzyć nowe o programie szkół męskich, by dać dostęp kobiecie śląskiej do najwyższego zawodowego i naukowego wykształcenia.

Ewolucja szkolnictwa żeńskiego na Śląsku postępuje w nadzwyczaj szybkim tempie. Wobec licznych zapisów młodzieży żeńskiej do szkół polskich, powstają obok klas licealnych w Katowicach, Król. Hucie i Mysłowicach — klasy gimnazjalne o typie gimnazjum humanistycznego; ilość tych klas z roku na rok wzrasta. W roku szkolnym 1926/27 wyszedł z gimnazjum w Katowicach pierwszy zastęp maturzystek.

Gimnazja żeńskie mnożą się, jak grzyby po deszczu: powstają gimnazja komunalne w Pszczynie, Siemianowicach, Mikołowie, prywatne S. S. Urszulanek w Rybniku i żeńskie gimnazjum państwowe w Tarnowskich Górach.

Gimnazja męskie w Roździeniu, Rudzie i Żorach przekształcają się w szkoły koedukacyjne, o dość licznej frekwencji dziewcząt (w bieżącym roku szkolnym 196 dziewczynek na 467 chłopców). Powstają polskie państwowe gimnazja koedukacyjne w Biel-



Gabinet przyrodniczy. Klasa IV przy ćwiczeniach mikroskopowych

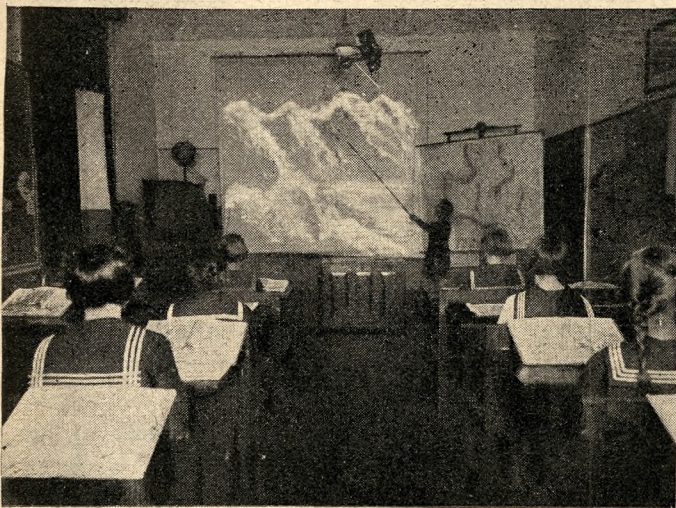
sku i Lublińcu, tudzież komunalne w Nowym Bytomiu.

Jak widzimy, szkoła średnia ogólnie - kształcąca dla dziewcząt, nie różniąc się niczem od szkoły męskiej, święci dziś na Śląsku triumfy. Ten sam program nauk teoretycznych, te same metody nauczania, te same wymagania przy maturze. Liceum, szkoła o nieokreślonym charakterze i powierzchownym programie, skazaną jest na wymarcie. Dowodem tego zmniejszająca się z roku na rok frekwencja do klas licealnych, a co zatem idzie, stopniowa redukcja tych szkół na terenie wojew. śląskiego. W bieżącym roku szkolnym polskie licea w Król Hucie i Mysłowicach zostały zniesione; w Katowicach 3 klasy licealne prowadzą jeszcze wegetujący żywot.

Dodać należy, iż wspomniana ewolucja szkolnictwa żeńskiego w kierunku gimnazjów dokonała się, jako objaw zupełnie naturalny, bez jakiegokolwiek nacisku ze strony władz. W związku z wymogami życia, napływ kandydatek do szkół gimnazjalnych coraz to wzrasta, a liczba ich przekracza nieraz liczbę miejsc wolnych w klasach. Obecnie szkół średnich żeńskich ogólnokształcących mamy na terenie wojew. śląskiego 11; zakładów koedukacyjnych 15. Na 3448 dziewczynek, uczących się w ogólnokształcących średnich zakładach naukowych, uczęszcza do szkoły polskiej 2295.

Pod względem nowoczesnych urządzeń szkolnych oraz wszelkiego rodzaju pomocy naukowych nasze gimnazja żeńskie jeżeli nie przewyższają, to w każdym razie w niczem nie ustępują szkołom męskim. Dzięki wydatnej subwencji władz samorządowych, posiadają one dobrze zaopatrzone biblioteki szkolne, epidjioskopy, gabinety fizyczne, przyrodnicze, geograficzne i t. p.

Nieco gorzej przedstawia się kwestja skompletowania wykwalifikowanego personelu nauczycielskiego, zwłaszcza wobec utartego na Śląsku zwyczaju,



Gimnazjum w Katowicach. Lekcja geografji w V klasie

ju, by w szkołach żeńskich zatrudniać wyłącznie siły kobiece. Nigdy tych sił nie było u nas zawiele; szybki rozrost szkolnictwa żeńskiego na Śląsku, tudzież szczyby, wywołane usuwaniem nauczycielek - niemek, spowodowały, iż dopuszczono tymczasowo liczny zastęp sił niewykwalifikowanych z Małopolski. Szeregi ich jednak, w miarę napływu z uniwersytetów zawodowo wykształconych kandydatek (częściowo już ślązaczek), maleją z roku na rok i uzasadnioną jest nadzieja, że już w najbliższej przyszłości średnie zakłady żeńskie na Śląsku zatrudniać będą wyłącznie siły o pełnych kwalifikacjach zawodowych.

Mówiąc o szkolnictwie żeńskim na Śląsku, nie można nie wspomnieć o licznych organizacjach uczniackich tutejszych zakładów, a więc: drużynach harcerskich, Kołach młodzieży Czerwonego Krzyża, Kółkach naukowych, krajoznawczych, dramatycznych, o wydawnictwie gazetki szkolnej („Nasze Myśli“ — redagowane przez uczennice gimnazjum w Katowicach) i t. p. Organizacje te świadczą o szczęśliwie już rozbudzonych wśród śląskiej młodzieży żeńskiej zainteresowaniach społecznych i naukowych i jej ideowym stosunku do pracy.

W związku z tym szybkim wzrostem szkół żeńskich ogólnokształcących na Śląsku, słyszy się nieraz pełne obawy pytanie, czy zdrowym jest ten gromadny pęd młodzieży żeńskiej do gimnazjów i czy nie należałoby pewną jej część, liczniejszą, niż dotychczas, kierować do średnich szkół zawodowych.

Zdaje się, iż proces ten bez większego nacisku ze strony władz szkolnych już się rozpoczął. Jest on wynikiem z jednej strony dokładniejszej, niż to bywało dotychczas, selekcji młodzieży, zgłaszającej się do gimnazjów (świadczą o tem prace maturalne abiturjentek), z drugiej zaś — rozwoju życia gospodarczego Śląska i intensywnej pracy władz naszych nad podniesieniem poziomu i liczby szkół zawodowych. Mamy tego rodzaju żeńskie zakłady naukowe w Bielsku, Tarnowskich Górach i Rybniku, oraz koedukacyjne szkoły handlowe w Katowicach i Królewskiej Hucie. Zapotrzebowanie nauczycielek szkół powszechnych na Śląsku pokrywają seminarja naucz. żeńskie w Mysłowicach, Cieszynie i Nowej Wsi, tudzież seminarjum naucz. zawodowe S. S. Urszulanek w Rybniku.

Ewolucja i rozwój szkolnictwa żeńskiego na Śląsku, będąc niewątpliwie jedną z najchlubniejszych kart dziejów szkolnictwa naszego w odrodzonej Polsce, jest jednym dowodem więcej, że zagadnienia wychowania dziewcząt nie można ujmować z punktu widzenia różnic psychicznych płci, ale od strony społecznej i życiowej tego problemu. Trzeba dziewczynom — zupełnie tak samo, jak chłopcom — dać staranne wykształcenie ogólne i zawodowe i trzeba im potem dostarczyć pracy, odpowiedniej do ich przygotowania i zdolności.

JULJA BENONI-DOBROWOLSKA

ROZWÓJ I ZNACZENIE PRZEDSZKOŁA NA ŚLĄSKU

Jakkolwiek na Śląsku słyszy się częściej nazwę „ochronka“, niżli „przedszkole“, to jednak w niniejszym artykule używać będę wyrazu „przedszkole“ na oznaczenie instytucji, przeznaczonej dla dziatwy w wieku przedszkolnym.

Nazwy tej użyję z dwu powodów. Po pierwsze dlatego, że jej użył Urząd statystyczny Wydziału Oświecenia, w dostarczonym mi laskawie „Zestawieniu“. Po drugie dlatego, że nazwa „przedszkole“ lepiej odpowiada przeznaczeniu i celowi instytucji, o której mowa.

Zakładanie t. zw. „ochronek“ wynikało z potrzeby społecznej. W chwili, kiedy matki rodzin niezamożnych zaczęły pracować poza domem, dziecko małe pozostawało w domu bez opieki, lub, co częstokroć większem jeszcze grozi niebezpieczeństwem, ulegało wpływowi ulicy. Powstające podówczas instytucje w celu ochrony dziecka przed złem, grożącym mu z powodu braku opieki macierzyńskiej, przyjęły nazwę „ochronek“, ściśle odpowiadającą potrzebom społecznej, jakoteż swemu zadaniu.

W czasach nowszych wyłoniła się potrzeba tworzenia podobnych instytucji także dla dziatwy rodzin zamożniejszych, a nawet zamożnych, jakkolwiek te dzieci nie potrzebują ochrony, ani przed ulicą, ani przed brakiem opieki domowej. Rozszerzenie zakresu działania instytucji, mającej służyć małemu dziecku, jest naturalnym wynikiem całego szeregu czynników.

Naukowy rozwój pedagogii i zrozumienie istotnych potrzeb dziecka, sprawiły, że miejsce dawnej ochronki zajmować poczyna nowoczesne przedszkole. W dużej mierze do tego zasadniczego zwrotu przyczyniły się także Programy Szkoły powszechnej, wymagające od dziecka, wstępującego w progi szkolne, dużego wyrobienia i sprawności zmysłów i ręki.

Tak mniejwięcej przedstawia się rzecz w całej Polsce.

Na Śląsku omawiane instytucje mają o wiele szersze znaczenie i zadanie, głęboko sięgające w rdzeń stosunków miejscowych. Rozwój przedszkola na Śląsku zadecyduje w najbliższej przyszłości o uświadomieniu narodowem tej dzielnicy; o kulturze, jej jakości i poziomie, o rozpowszechnieniu się języka polskiego literackiego i wogóle o stosunku do całości Rzeczypospolitej polskiej, jej narodowych tradycji i rodzimej kultury.

Statystyka i doświadczenie uczą, że dziecko, oddane do przedszkola polskiego, przechodzi zawsze do szkoły powszechnej polskiej, a nie do niemieckiej. Wpływ praktyczności ducha niemieckiego nauczył

przeciętnego ślązaka pokierować wychowaniem dziecka w sposób, zapewniający mu przedewszystkiem wygodne, spokojne, dostatnie życie. To szukanie linii najmniejszego oporu w stosunkach życiowych uwydatnia się bardzo jaskrawo w ujęciu zagadnienia praw mniejszości niemieckiej na Śląsku. Mianowicie coraz silniejsza i jaśniej uświadomiona postawa chlebobdawców różnego rodzaju, żądających znajomości języka polskiego od pracownika, zaczyna budzić u tu-tejszej ludności niemieckiej pytanie, czy dziecko, wychodzące ze szkoły niemieckiej, znajdzie w przyszłości chleb na Śląsku?

Toteż coraz częściej zdarza się, że rodzice - Niemcy oddają dziecko do przedszkola polskiego prywatnego, by mu ułatwić bytowanie na ziemi „polskiego Śląska“.

Rozłam w przekonaniach narodowościowych, zaznaczający się coraz głębiej, w miarę, jak Polska zyskuje na sile i powadze państwowej, uwydatnia cały ogrom dramatu małżeństwa mieszanego.

Moc ślązaków, pochodzących z rodzin rdzennie polskich, a wychowanych w szkole pruskiej, — w poczuciu wstydu, a nawet hańby ze względu na swe polskie pochodzenie — pożeniło się z niemkami. Dziś ci ludzie chcieliby wychować dzieci przynajmniej w znajomości języka rodzinnego. Matki, mające w swym rodzie i w najbliższej rodzinie „landratów“ i oficerów pruskich, przeciwstawiają się bardzo silnie zamierzeniom męża. Najgorzej wychodzi dziecko na tym braku jednolitości przekonań rodzicielskich.

Ogólnem jest na Śląsku pragnienie poznania i opanowania języka „dawnej Polski“, jak się tu mówi o innych dzielnicach. Powoli uświadamiają sobie szersze warstwy potrzebę zastąpienia obcych nam zwyczajów niemieckich kulturą obyczajową i towarzyską polską.

Tubylecza, uboższa ludność, nie umiająca zdać sobie sprawy ze zmian, zaszłych w polityce międzynarodowej, żywi żal do rządu, że zamiast przyjąć politykę odwetu, zabezpiecza mniejszości prawa językowe, mimo, że w minionych czasach rząd pruski tak ciężko krzywdził ludność polską na Śląsku,

Z tego, co powyżej, jasno wynika, że przedszkole na Śląsku podciąć musi daleko cięższym obowiązkiem, niżli przedszkole w innych dzielnicach Polski. Prócz zadań ogólnej, wszystkim właściwej natury, musi tu przedszkole spełnić cały szereg obowiązków ości narodowej na Kresach i wpływem swym wykazać całą wyższość moralną kultury polskiej nad kulturą germańską.

Jak we wszystkich instytucjach na świecie, tak i tutaj głównym czynnikiem jest człowiek, na tle tych stosunków pracujący, więc władze szkolne i wychowawczynie przedszkola.

Wydział Oświecenia, idąc po linii najważniejszego narazie zadania, to jest objęcia przedszkolem jak największej ilości dzieci śląskich, stara się przede wszystkim o pomnożenie, o zakładanie coraz to nowych przedszkoli.

Ze względu na brak opanowania języka przez wychowawczynie - ślązaczki i małe stosunkowo przygotowanie zawodowe u wielu z nich, możnaby przypuszczać, że byłoby wskazaniem zastąpienie ich przez pracowniczki z innych dzielnic. Kto jednak miał sposobność wniknąć w tutejsze stosunki, kto poznał duszę tego ludu, kto wie, ile żalu czai się na dnie jego serca „do tych wszystkich bohaterów, co zagnała wypryśli“, do tych wszystkich przybyszów, zajmujących miejsca tubylczej ludności — ten wie, jak trudno zdobyć sobie zaufanie, jeśli się nie jest rodowitym ślązakiem. O zaufanie to tem trudniej, im ważniejsza sprawa. Cóż ważniejszego być może dla rodziców, a zwłaszcza dla matki, co bliższego jej sercu, jak los małego jej dziecka?

Dziecka małego nie obowiązuje przymus szkolny, a osobiste zaufanie do osoby, mającej wziąć dziecko pod opiekę, jest czynnikiem decydującym w oddaniu dziecka do przedszkola.

Jak na całym Śląsku, tak wśród wychowawczyń przedszkola, poza małymi wyjątkami, uświadomienie i poczucie obowiązków narodowych polskich rośnie i coraz silniej się ustala. Pragną one posiadać możność władania poprawnie językiem, pragną zdobyć wyższy poziom wykształcenia pedagogicznego. Nie są to jednak pragnienia i usiłowania, dające się urzeczywistnić w krótkim przeciągu czasu.

Wiele z wychowawczyń tutejszych, zwłaszcza wśród zakonnice, pracuje od lat kilkunastu. Ludność, głęboko religijna przeważnie, ma do tych wychowawczyń zaufanie, pragnąc przede wszystkim zapewnić dziecku troskliwą opiekę i dobry przykład. Wychowawczynie - ślązaczka — świecka, czy zakonnica — jest jej, tej tubylczej ludności bliższą, niżli przybyła

ZESTAWIENIE:

Rok	Ilość przedszkoli		Ilość dzieci		Ilość wychowaw.	
	polsk.	niem.	polsk.	niem.	polsk.	niem.
1918	—	11	—	524	—	14
1919	1	11	34	450	1	13
1920	4	9	128	380	4	11
1921	6	8	226	340	7	10
1922	42	18	3.292	1.149	44	24
1923	48	16	3.963	1.066	53	19
1924	80	17	7 068	1 220	94	23
1925	99	17	9.019	1.151	118	32
1926	121	16	15.427	1.257	232	25
1927	187	19	15.741	881	273	20
1928	232	18				

z innej dzielnicy, która często z trudnością porozumiewa się z matką i z dziećmi.

Przyjrzyjmy się obecnie danym, dostarczonym przez Oddział Statystyczny Wydziału Oświecenia przy Województwie śląskim w Katowicach.

Powyższe „Zestawienie“ wykazuje nader szybki wzrost ilości przedszkoli, ilości uczęszczającej do nich dziatwy i zajętych w przedszkolach pracowniczek. Podczas gdy ilość przedszkoli niemieckich utrzymuje się niemal bez zmiany, począwszy od roku 1923—ilość dziatwy, uczęszczającej do przedszkoli niemieckich, znacznie spadła. Mimo zmniejszenia się frekwencji, Niemcy nie zamykają swoich przedszkoli, zmniejszyli tylko liczbę swoich wychowawczyń.

Widok tego zestawienia musi otuchą napęlić każde serce, żywo czujące po polsku. Niewiadomo mi, jak się przedstawiają stosunki stanu posiadania na innych polach. Lecz powyższe zestawienie statystyczne upewnia nas, że polski stan posiadania człowieka na Śląsku stale wzrasta.

Na zakończenie należy sobie uprzytomnić, jakie zadania w najbliższej przyszłości ma do spełnienia przedszkole na Śląsku.

Jak już wyżej wspomniałam, zadania te są cięższe i liczniejsze, niż w innych dzielnicach, i inne, niżli na Kresach wschodnich. Tu, u granic zachodnich, każdy nasz fałszywy krok wyzyskać potrafi wróg, posiadający rzekomo wyższą kulturę i istotnie większe zasoby materialne.

O tem, byśmy przewyższyli tego wroga w zasobach, nie może być mowy, przynajmniej narazie. Ludność Śląska, przywykła do zamożności i wygod dostatniego życia, długo jeszcze patrzeć będzie pod tym kątem na przynależność swoją do Rzeczypospolitej, jeśli nie postaramy się, by możliwie jak najszybciej poznała wartości moralne ducha polskiego. Przez wieki cała stojąca poza zasięgiem myśli polskiej, uczona pogardy dla wszystkiego, co słowiańskie, a w szczególności — co polskie, musi zrozumieć, musi spostrzec zasadnicze różnice, dzielące od wieków słowiańską nawskroś duszę polską, od duszy germańskiej.

Wychowawczynie w przedszkolu na Śląsku musi tchnąć zarzewie miłości w małe serce dziecka śląskiego, miłości i upodobania dla wszystkiego, co nosi żywotne cechy polskości. Musi ponadto, że się tak wyrażę, rozruszać i ciało i umysł dzieciny śląskiej. Bat pruski spłoszył i starł na proch żywość, barwność i plastyczność umysłowości polskiej u tego ludu, tak rdzennie polskiego.

Władze miejscowe, pomnożywszy tak wspaniałe ilość przedszkoli, mają przed sobą, bodaj, czy nie cięższe jeszcze zadanie: zaopatrzenie ich we właściwe pomieszczenia i odpowiednie pokoje szkolne.

Najważniejszą jednak rzeczą jest uświadomienie wychowawczynie co do jej obowiązków w ogólności, a specjalnie, jako wychowawczynie, pracującej na Śląsku.

EWA SZELBURG-ZAREMBINA

RELIKWIARZ

Śląskiemu księciu Henrykowi dana była za małżonkę Jadwiga, córka Berteldusa Morawskiego i żony jego Agnieszki.

Ona to księstwo Śląskie wraz z całą ziemią Polską, a nawet więcej jeszcze, bo niebo samo, wonia cnót swoich i blaskiem świętości swej nappełniła.

To też od owych czasów aż po dzień dzisiejszy, a od dnia dzisiejszego na wiek wieków błogosławiona jest ziemia śląska, po której ta Pani można i wielkiego rodu, dla miłości Boga bosemi stopami latem i zimą stapała, ślad krwawy za sobą zostawując...

I błogosławiona jest woda zimna i czysta z krynic i stoków śląskich, którą Pani ta przy książęcym swym stole — tak w umiarkowania pełne dni postów, jak i w weselną porę świąt uroczystych — ze srebrnego kubka, by wino przednie, pijała, szlachetne swe pragnienie tym nędznym napojem gasząc.

A także błogosławione jest owo powietrze, żywioł z czystych najczystszy, którym oddychały Jej wargi, nieschodzącym z nich Imieniem Bożem spłomienione.

Od lat zaledwo żrały dziewczęcej jeszcze płonki, aż po sędziwną matrony, do grobu schodzącej, żywot Jej był bezustannem i gorliwym służeniem Bogu oraz ubogim, w których postaci Bóg jest utajony.

Przeto dał Jej Pan Wszechmogący moc czynienia cudów i umiejętność czytania w zakrytych przed innemi sercach ludzkich, a także złożył w Jej ręce dar prorocki.

Nadewszystko jednak obudził Bóg miłość ku Niej w rzeczach bezdusznych, w przedmiotach martwych, że służyły Jej wiernie, mądrze i tkliwie w każdej potrzebie.

I tak, razu pewnego prosta świeca łojowa, którą Jadwiga zapaliła była nocą, czytając święte księgi, wysiliła się dla miłości świętej Pani tak mocno, że gorzała przez długie godziny równym i jasnym płomieniem, jak najprzedniejsza lampa. A gdy znużona Święta zasnęła z nią w zaciśniętem ręku, świeca spaliła swe wnętrze do ostatniego włókna i ugasała, dłoni Jadwigi ni kart księgi ogniem zgoła nie tykając.

Miłowały także tę Świętą zimne i nieczułe płyty kamiennej kościelnej posadzki. One, które pod paląciami strugami łez grzeszników przetrwały bez drżenia dziesiątki lat i pozostały suche i gładkie, — na ciche, miękkie krople płaczu Jadwigi stały się tak czułe, że każda z tych świętych kropel, jak młot żelazny, ryła w nich niezatarte zmarszczki i skazy

boleści. Także delikatne kolana Świętej samem dotknięciem zmiękczały przyrodzoną twardość tych kamieni, a ścierając je na proch, zostawiały za sobą ślad głęboki i trwałe: koleinę, wiodącą naocznie ku Królestwu, które jest nie z tego świata.

W zimie po śniegu boso chodząc, i na modlitwę w kościele Jadwiga trzewików nie kładła. To też ziębła bardzo, jako że swoim zwyczajem po parę godzin na rozmyślaniach nabożnych trawić zwykła. To Jej cierpienie widząc, zimne kamienie kościelnej posadzki, jakoby serce człowiecze w sobie miały, wzruszyły się bardzo, a za wolą Bożą iskrą, w głębi siebie wykrzesaną, rozżarzały się całe i bose stopy Świętej grzały dopóty, dopóki modłów swych nie ukończyła.

To też zdarzyło się, że gdy służebna, Jadwidze towarzysząca, ciepło i owszem odziana i obuta, od zbyt długiego trwania przy Pani swej na modlitwie w kościele naziębła była, Święta miejsca jej swego ustąpiła skwapliwie, mówiąc:

— Stań tu, gdzie ja stoję, a ogrzej się. —

I owa, tam stąpawszy, w samej rzeczy pod stopami swemi uczuła kamienie jeszcze ciepłem dyśzące, jakoby żywe stworzenia, garnące się przyjaźnie do człowieka.

Także i kubek srebrny, który miała u paska Jadwiga, służył jej wiernie i wielce roztropnie, z rozkazu Bożego smak wody w smak wina przemieniając szybko i sprawnie. Bo gdy Księżna wodę jeno przy posiłku pijała, a książę-małżonek Jej od tego Ją odwoził, lękając się, iż tem się Ona o chorobę przyprawuje, i po kubek ów gniewną ręką sięgnął, — woda w naczynku tem smak taki przedziwny wykazała, iż książę zdumiał się nachwalić się nie mógł i pytał, skądby napój ten był natoczony?

— ...Boć chyba nie z zamkowego loszku? — rzekł z uśmiechem.

Tedy powiodła go Pani Wstrzemięzliwa do stoku, bijącego wpodł zamkowej góry, a ukazując, jako się przeczystym, jak kryształ, promieniem z ziemi-matki wydobywa, rzekła:

— Ten ci to jest napój przedni, od Boga ludziom i wszelkiemu stworzeniu w obfitości dany ku ugaszaniu pragnienia cielesnego.

A książę-małżonek po raz wtóry napił się i smakował wielce.

Rzekła mu tedy małżonka:

— Jakiż smak może mieć napój niebieski, którego na ziemi niemasz, jeno w niebie?

W tejże chwili, gdy to mówiła, Duch Święty z nad jej głowy wyciągnął skrzydło swe nad głową

księcia Henryka, jednym świetlistym cieniem okrywając oboje małżonków. I nagle poczuł księżę Henryk pragnienie wielkie i nieustające napoju inszego, niż ziemski, i odtąd pragnął już tem świętem pragnieniem aż do chwalebnej swej śmierci.

Ale ze wszystkich rzeczy bezdusznych, w których Bóg wzbudził uczucie miłości do swej świętej Służebnicy, najgoręcej i najwierniej miłowała ją ziemia. Ona to brała w siebie krew Jadwigi, ciekącą z Jej stóp, na mrozie spękanych do kości. Ona też wzięła w siebie krew umiłowanego syna Świętej, Henryka, który tatarom się zastawiając, od nich był na polu pod Lignicą zabity.

Tedy drzewa, przez ziemię, św. Jadwidze oddaną, wykarmione, do dziś szumią nieśmiertelnemi słowami tej świętej Matki:

„Dziękuję Tobie, Panie, iżś mi takiego syna dał, który mi się nigdy nie uprzykrzając, teraz na obronie wiary chrześcijańskiej, za Rzeczpospolitą przeciw Krzyża Twego nieprzyjaciółom walcząc, gardło swe położył. Ja duszę jego Tobie zalecam, o której nie wątpię, iżś ją ku sobie przyciągnąć raczył“.

Tak oto w ziemi śląskiej, jak w relikwiarzu, spoczywa świętość, w proch rozsypana, i trwa nieśmiertelna.

ZOFJA WÓJCICKA - CHYLEWSKA

FOTOGRAFJA

(Opowiadanie najprawdziwsze w świecie)

Wszyscy, którzy pracowali w Komisarjacie Plebiscytowym na Górnym Śląsku w latach 1920—21, jeśli ich praca agitacyjna lub kulturalna częściej sprowadzała do Bytomia, przypominają sobie zapewne panią Annę C., krakowiankę, która pracowała w „Śląskim Dworze“, a mieszkała na ulicy Krupniczej. Kiedyśmy ją widzieli, biegnącą rano lub w południe do biura, niejednen z nas myślał: — Ot, taka sobie tam... kobieta! Może bardziej trochę kobieca od przeciętnego typu, ale... nic więcej.

I trudno było pojąć nieznanemu jej bliżej, na czem polegał jej wpływ na otoczenie, tak, że np. robotnicy śląscy, aż hen z Bierunia lub Oleśna przybywszy do „Śląskiego Dworu“, tylko z nią konferować chcieli.

— Ja z onymi gadał nie będę! — mawiali do mężczyzn w polskiem biurze plebiscytowym. — Gdzie zaś je ta „frelka lokata“? (Przydomek ten zawdzięczała p. Anna temu, że miała głowę całą w lokach, a „frelką“ (Fräulein) nazywają niemcy każdą kobietę, której męża nie widzą lub nie znają).

Jaka była tego przyczyna? Trudno to było pojąć. Miała pewien szczególny urok, którym ujmowała ludzi odrazu. Uśmiech — taki naiwny jakiś, rozbijający — nic z kokieterją nie mający wspólnego — taki jakiś, jakby sam nie wiedzący o sobie, od którego jednak szły ku drugim promienie dziwnego jakiegoś ciepła czy światła i brały ich sobie zaraz na własność.

Uśmiechem tym swoim, sama nie wiedząc o tem może, „agitowała“ ona potężniej i skuteczniej, t. zn.: zjednywała sympatję ku Polsce więcej, niż wielu polityków najmądrzejszemi argumentami. Dlacze-

go? Ot, dlatego samego, dlaczego skuteczniej tam działały nasze wędrowne teatry i koncerty, niż polityczne wiece — dlaczego nasze „tańcówki“ więcej serc zjednywały, niż poważne artykuły w gazetach. A kiedy na scenie zatańczono ognistego krakowiaka lub mazura, to poprostu ściany pękały od szalonego entuzjazmu i po każdym takim przedstawieniu setki robotników, nawet słabo mówiących po polsku, przypominało sobie, że są polakami i zapisywało się do polskich stowarzyszeń. Dlatego, że ślązak — to polak, a więc artysta i marzyciel, na którego wolę oddziałać można łatwiej i prędzej drogą sentymentu, niż drogą mózgową.

Pani Anna nie wiedziała o tem wszystkim. Ani o sobie i o tem, że sama dzieckiem była i że dlatego tam właśnie, na Śląsku, tak ją lubili i tak jej chętnie słuchali. Kochała Polskę poprostu całą duszą i dla niej chciała wywalczyć Śląsk. Walczyła więc, jak mogła i umiała. Walczyła — uśmiechem.

Raz jednak zdarzyła się i naszej „frelce lokatej“ taka awantura, że jej uśmiechem zażegnać nie było można. Ba! straciła i ona ochotę do uśmiechu.

Było to już po plebiscycie, podczas powstania. 1-go maja — nagle — jakgdyby kto pozdmuchiwał świece — zniknęli gdzieś z Bytomia wszyscy szefowie naszych wydziałów, powierzając w tajemnicy zastępstwo innym, młodszym i kobietom. Pani Annie dostało się też kierownictwo działem poważnym. Przejęta ważnością swego stanowiska, odpowiedzialnością za życie stu kilkudziesięciu osób, biegła teraz zaferowana, zapominając się uśmiechać.

Wieść za wieścią przychodziła do „Śląskiego Dworu“, że już poprzedniego dnia, w niedzielę, jeź-

dzily automobile po całym kraju, rozrzucając jakieś proklamacje i tajne rozkazy, że dziś od rana stanęły wszystkie koleje i elektryczne kolejki, że stanęły wszystkie kopalnie i huty, że cała ludność robotnicza, a więc polska, stanęła pod bronią.

— Powstanie! Powstanie!! — powiedziało nam chyba przecucie, bo nikt nic nie mówił głośno. A wszyscy nasi szefowie tam — na polu bitwy! Na froncie!

Niemcy nie spodziewali się absolutnie niczego. Do wieczora nikt w całym mieście nie wiedział o niczym. Pani Anna poszła spać na swoją „Graupnerstrasse“, ale gdzie tam była mowa o spaniu! O godzinie 1-ej w nocy miało się „zacząć“. Wiedziała o tem. Ale cicho! Ani słóweczka! Nawet przed sobą samą! Położyła się do łóżka — i czeka. Cisza. Ciemność. Pokój, który wynajęła od Niemców (tak trudno było wtedy o pokoje!), był ostatni w amfiladzie. Pani Anna nie wiedziała, że to tacy „zakuci“ Niemcy, dopiero podczas powstania miała przekonać się o tem.

W ostatnim więc tym pokoju, którego okna wychodziły na ulicę, leży p. Anna w łóżku i czeka. A tamci śpią. Cała rodzina. Mija pierwsza w nocy, wpół do drugiej, druga! — Nic. Cicho. Serce zamiera z trwogi i oczekiwania (a może się nie udało?). Nagle — gdzieś — daleko — strzał. Głuchy, armatni. Raz, drugi i trzeci.

— Nareszcie!!

Pani Anna, dygocąc ze strachu i wzruszenia, pędzi w koszuli, boso do okna. Otwiera je szeroko. Strzały coraz wyraźniejsze, bliższe. Wychyla głowę, nic nie widać. Ale wpada zato cała rodzina, obie kobiety, Marja i Truda, przerażone, blade.

— Was ist das? Etwas geschieht in der Stadt?!

— Ja nie wiem, ja nic nie wiem — szepce dygocącemi wargami p. Anna, gotowa raczej umrzeć, niż zdradzić tajemnicę — sama jedna między tyłoma Niemkami! Bo już i inne przybiegły z sąsiednich mieszkań, przerażone, zdumione, rozkrzyczane trwogą. Korzystając z frontowych okien, chcą zobaczyć, co się dzieje na ulicy. Strzały coraz liczniejsze, coraz bliższe. Zrozumiały wreszcie. Uciekły z wrzaskiem od nienawidzonej polki.

— Mój Boże — szepce p. Anna do siebie. — I cóżem im winna? Lubiły mnie przecież! Pielęgnowałam w chorobie ich dziecko... — Szczeka zębami, leżąc w łóżku pociemku. Sama. Taka samiutka! A tam... o, Boże!

Co chwila biegnie bosymi nogami do okna. I wraca. Kładzie się znowu. Drży z zimna i wzruszenia. Ta bezsilność! Ta niewiedza! Co za męka! Co tam?... O Boże, mój, Boże!...

Świta nareszcie. Spłoszone stado niemek pobiegło do innych mieszkań, innych okien. Mężczyźni aż na dachy powyłazili.

Naraz w niebieskim brzasku odgłos wzdłuż całej ulicy:

— Fenster zu! Fenster zu!

Pani Anna biegnie do okien, zmartwiałe ręce ledwie że chwycić mogą za klamkę, aby je zamknąć wedle rozkazu...

Ale kogóż to widzą tam, na dole, nie wierzące samym sobie oczy? Wzdłuż całej ulicy, w odstępach, regularny szereg ludzi, z karabinami podniesionymi w górę — ale — nie w mundurach! W ciemnych, zniszczonych robotniczych ubraniach i bluzach, ale zato z jasnymi oczyma, które się palą, jak świece.

— Toż to nasi! Nasi!! Śląscy robotnicy! Więc wzięli miasto? Więc pomimo tego straszliwego wojska w hełmach, pomimo tanków i karabinów maszynowych?!...

Pani Anna ubiera się gorączkowo, wychodzi na miasto. Na ulicy niema nikogo, prócz zwykłych, nielicznych zresztą, przechodniów. Prędko! do znajomego sklepikarza. Jedyne to prawdziwy Polak w tym domu, choć się z tem ukrywa. Ale pani Anna umiała zdobyć już dawniej jego zaufanie. I teraz opowiada jej, że „nasi“ zajęli wszystkie okoliczne wsie, wszystkie koleje i kolejki. Nawet miasto samo zajęli, ale przyszły wojska francuskie i powiedziały im:

— Tak nie idzie, bracia! Nie chcemy do was strzelać. Ale odejdźcie.

Polacy więc cofnęli się z miasta. Ale otoczyli je ciasnym pierścieniem dookółusienka. Nikt z miasta nie wyjdzie ani nie wejdzie doń. Dowozu nie będzie. Ot, bieda.

Pani Anna nie słuchała już. Pobiegła do miasta. Do „Śląskiego Dworu“.

Odtąd żyli wszyscy w gorączce bezustannej. Podnieceni, dumni, zdumieni przedewszystkiem tą sprawnością i nagłością, z jaką to uderzyło — nawet w nas! Tą punktualnością, z jaką się zapaliło wszędzie odrazu, jednocześnie! Tą siłą, z jaką trwało. Bo przecież przedtem nikt o niczym nie wiedział, nikt nic nie rozgadał, nikt nie ostrzegł! Powstanie, dawno i mądrze przygotowywane, wybuchnęło jednak nagle i jak płomień, jednego dnia, ogarnęło całą połać Śląska — tę przemysłową, robotniczą, gdzie ludność była cała już polska — nawet nie zawsze dobrze po polsku mówiąca, ale — czująca po polsku, pełna zapału i poświęcenia. Można było nawet powiedzieć, że u niektórych mniej się czuło miłości do Polski, niż nienawiści do Niemiec. Tak im dokuczili.

Wszystkie prawie wsie były już w rękach polskich. Tylko miasta niemieckimi pozostały — dookoła placówkami powstańcami otoczone, pod opieką wojsk aljanckich pewne. Po wsiach zato wrzały bitwy gorące — najgorętsze koło Góry Ś-tej Anny i koło Gliwic. Pomimo jednak walk krwawych i strat

wielu, zaciętość naszych i zapał nie ustawały. I to nas napawało dumą.

Pani Anna inny jeszcze do dumy miała powód. Wszak zastępowała szefa, który był „na froncie”. Przeciężona pracą i odpowiedzialnością, nie wyspana, w ciąglej żyjąca gorączce, już zupełnie zapomniała się uśmiechać.

I za mało zwracała uwagi na dom swój, na swoich „Heimattreuerów”.

Przybył tam mianowicie ktoś nowy. Mężczyzna. Młody mężczyzna. Bardzo to nie podobało się pani Annie — boć przecie przechodzić było trzeba przez ich mieszkanie, więc stało się to krępujące. Ale nie zwracała na to zbyt wielkiej uwagi. Zbyt była pochłonięta ważniejszymi sprawami. Objasniła ją, że młody ten człowiek — to narzeczony panny Trudy, rzeźnik, który zamieszkał tu tymczasem, no bo...

Powód był niejasny — ale nie obchodził zbyt pani Anny. Żyła całą duszą tam — w „Śląskim Dworze”. A przytem, czy był czas na cokolwiek?!

Lubiła nawet dosyć tę pannę Trudę. Była to przystojna, młoda szatynka o pięknych, falistych włosach. Często jej tłumaczyła pani Anna, że choć nie umie ani słowa po polsku i ochrzczono ją niemieckim imieniem, napewno krew polska płynie w jej żyłach, skoro się na śląskiej urodziła ziemi. Panna Truda oponowała zawsze gorąco (nie chciała być polką!), ale niemniej gawędziły nieraz dość przyjaźnie, podczas, gdy Truda sprzątała pokój pani Anny, co czyniła z zamiłowaniem, a nawet pewną pasją.

Okurzając stojące na biurku fotografie, zapytała raz, kto jest ten mały chłopczyk z ogromnymi oczyma i całą masą ślicznych, jasnych loków?

— To mój jedyny synek — odpowiedziała pani Anna.

— A gdzie on teraz?

— W Krakowie. Ale już większy, niż tutaj.

— A jak mu na imię?

— Dusio. Dusieniek. Dusieńko mój najdroższy! — I usta matki złożyły się do najśladszego, najpromienniejszego uśmiechu.

— „Duszo“... ah, wie schön! „Duszo“. Herr Duszo. Komisch — aber schön — der Name. Und das Kindchen allerliebste. Wirklich.

I odtąd często dopytywała się, co robi, czy zdrów i czy pisał „Herr Duszo aus Krakau”. Raz nawet zapytała — dlaczego nie jest przy mamusi? Ale widząc, że to ostatnie pytanie zanadto zasmuca panią Annę, nie powtarzała go już więcej, dopytując się zawsze tylko, czy zdrów i czy pisał. A kiedy list przychodził z Krakowa, zaadresowany okrągłym pismem dziecinnym, pierwsza przynosiła go pani Annie.

Pewnego dnia — a było to na jedenasty dzień

od wybuchu powstania, zawiadomiła Truda panią Annę, że nie będzie dzisiaj u niej sprzątała, bo iść musi do Łagiewnik.

— Jakto? piechotą? Wszak kolejki nie chodzą? Poco? I czy dostanie przepustkę?

— Po ubranie dla narzeczonego. Przyszedł tu w ubraniu niedzielnym — zniszczy je, siedząc tak długo. Przepustkę dostanie — obiecali jej.

— Jakto? Nie rozumiem. Dlaczegoż zatem narzeczony sam nie weźmie przepustki i nie pójdzie po własne ubranie? To daleko i tam niepewnie teraz.

— Sam iść nie może. Polacy nie lubią go, bo jest czechem.

— Czechem? (Pani Anna czuła, że Truda kłamie). No, ale cóż z tego? Choćby był Niemcem nawet. Wszak mieszka tam i matka pani, a choć też ani słowa po polsku nie mówi, powstańcy nie robią jej nic złego.

— Matka moja jest spokojna kobieta i nigdy nie wymyślała na Polaków.

— A narzeczony pani wymyślał? Nic nie rozumiem. No, ale skoro pani chce, niech pani idzie.

Pani Anna zbyt miała głowę zajęta czem innym, ażeby więcej myśleć o tem.

W południe przysłała do domu zmęczona więcej, niż zwykle. Zaledwie zdjęła suknię i włożyła szlafroczek, mając zamiar położyć się na chwilę, wpada do jej pokoju bez pukania narzeczony panny Trudy. Ze straszną, zmienioną twarzą, wróżącą jakieś nieszczęścia, przyskoczył wprost do pani Anny i krzyczy (po niemiecku, naturalnie):

— Niech się pani ubiera! Pójdziemy do Łomnicy! (W łomnickim dworze był główny urząd Komisarjatu Plebiscytowego).

— Do Łomnicy? Poco?

— Musi pani wziąć stamtąd przepustkę i iść zaraz do Łagiewnik. Bez przepustki nie przejdzie pani za linię frontu. Prędeż, niech się pani ubiera.

— Do Łagiewnik? Piechotą? Czy pan zmysły postradał? Co się stało?

— To się stało, że moja Truda, moja ukochana Truda pod sądem wojennym! W tej chwili może już rozstrzelana!! I to ja, ja sam ją tam posłałem!! Ale niech pani pamięta! Jeśli jej tam włos spadnie z głowy, zapowiadam pani, że pani nie wyjdzie żywa z tego pokoju!

Wyrzucał słowa prędko i gorączkowo szarpał ją za rękę. Był nieprzytomny prawie.

Pani Annie kręciło się w głowie. Truda poszła dziś rano po jego ubranie — ale dlaczego mieli ją rozstrzelać? I co to wszystko miało znaczyć? Nie rozumiała. Rozpacz tego człowieka wzruszyła ją — czuła, że on mówi prawdę. Ale groźba jego wróciła jej całą przytomność i zimną krew.

— Rzeźnik! — przypomniało jej się w tej chwili. — Gotów mnie naprawdę tu zadusić... Zanim za-

wołam o pomoc, zanim ktoś przyjść zdoła — myślała. — Zresztą, któż mnie tu bronić będzie? — Spojrzała na rozjuszoną, straszną twarz, na dzikie oczy...

I ochłonęła. Odzyskała w tej chwili całą przytomność umysłu.

— Grozić bezbronnej kobiecie, to podłość — powiedziała już zimno, bez uniesienia. — Jeśli Truda niewinna, polacy do tego niezdolni. Niech pan za-telefonuje w moim imieniu do Łagiewnik. Jeśli czas jeszcze — pójdę tam. A jeśli już zapóźno, może mnie pan zabić, jeśli pan chce. Ale teraz proszę wyjść.

I ta siła i duma zaimponowały Niemcowi. Wybiegł z pokoju, jak szalony, prosto do telefonu. (Ale telefony dla prywatnego użytku były wtedy zamknięte).

Pani Anna położyła się i zamknęła oczy. Nie przekręciła nawet klucza w zamku. Poco? Jeśli zechce ten rozjuszony zwierzak, i tak je otworzy. Modliła się. Była spokojna. Myślała tylko o Krakowie i o swoim ukochanym Dusieńku. Gdy dorośnie, powiedzą mu...

— — — — —
Co się działo w reszcie mieszkania w jakąś godzinę potem, tego opowiedzieć nie sposób. Jakies krzyki i szloch, płaczliwe opowiadania bez końca...

Ale opowiadania Trudy. Bo wróciła. Na szczęście. Już przedtem przez telefon Biehmanna (tak się nazywał jej narzeczoną) dowiedział się, że ją puszczono. Ale istotnie, o włos była od śmierci. Powstańcy polscy spotkali ją na drodze, gdy wracała z ubraniem Biehmanna, którego szukali już dawno — i na tej tylko zasadzie chcieli ją rozstrzelać. Stała już pod murem, a ośmiu ludzi z bronią nabitą stało naprzeciw. Krzyczała, płakała, prosiła — wszystko na próżno.

— Wspólniczka zdrajcy. Niosła mu ubranie, jest z nim w znowie. A więc zdradza. Rozstrzelać.

Tak brzmiał rozkaz dowódcy oddziału. Schwytana na gorącym uczynku, a więc sąd doraźny. I kto się tam upominać będzie o jednego człowieka w czasie wojny?!

Wtem — kiedy zalana łzami, biedna Truda ostatnią odmówiła już modlitwę — patrzy — idzie drogą młoda dziewczyna, ślązaczka. Truda poznaje ją. Woła ją — zatrzymuje:

— Fräulein, Bóg mi cię zsyła! Wszak mnie znasz. Powiedz tym ludziom, żeś mnie widywała w Bytomiu, w mieszkaniu pani Anny C. Wszak nie mogę być zdrajczynią, skoro u nas mieszka ta pani! Polka i pracowniczka Komisarjatu Plebiscytowego?!

— Czy ja „onych“ znam? Znam panią C. — to prawda — nieraz bywałam u niej z rachunkami. Ale czy „onych“ tam widywałam? nie pamiętam. Wszak „oni“ wcale nie rozumieją po polsku?

— Jakto? Przecież ona u nas mieszka! Przecież ja codzień sprzątam jej pokój! Zaraz... Powiem pani. Dam dowód... Zaraz... Jest tam... w tym pokoju, kanapka i fotele, czerwonym pluszem kryte... (Ślązaczka wzruszyła ramionami. Tyle „salonów“ w zamożniejszych, niemieckich domach ma meble, kryte czerwonym pluszem!). Zaraz... zaraz... na stole stoi lampa... A pod oknem... Ah! mam już! Na biurku jest parę fotografij. A na jednej jest taki śliczny, mały chłopczyk z całą masą kręconych, jasnych włosów. Zaraz... zaraz... A ten chłopczyk nazywa się... nazywa się... Duszo! Tak! napewno! Herr Duszo! Pamiętam przecie.

— Duszo? Dusio pewnie? Tak, prawda. Pani Anna ma synka, co się nazywa Dusio. Dziwne imię. Nikt inny nazywać się tak nie może. Tak. I jego fotografja stoi u pani C. na biurku. Ah, tak! Teraz przypominam sobie. Znam tę „frelkę“. Widziałam ją u pani C. Tak, tak, to nie może być ta podejrzana osoba, której szukacie, skoro bywa u tej pani... Puśćcie ją. Ja za nią ręczę.

— — — — —
Pani Anna nie wyszła już tego dnia z domu. Wpatrując się w fotografję synka na biurku, szepotała z uśmiechem:

— Mój synuś kochany, najmilszy mój Dusieńko!...

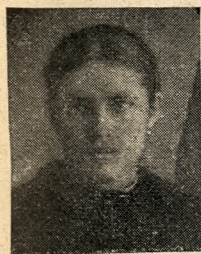
NATALJA JASTRZĘBSKA

DZIAŁACZKI ŚLĄSKIE

Okolo r. 1880, w czasie gdy Górny Śląsk był całkiem prawie opuszczony przez przywódców polskich, a rząd niemiecki z całą siłą rozpoczął akcję germanizacyjną, przybyli na Śląsk działacze z poznańskiego, ludzie pełni energii i zapału, których celem życia stało się podtrzymać ducha polskiego w wynaradawianej dzielnicy śląskiej.

Uświadczenie narodowe Śląska było wówczas bardzo słabe, zwłaszcza wśród kobiet. To też tem potrzebniejsza stała się działalność, któraby ducha narodowego wśród kobiet rozbudziła.

Do akcji tej, przy boku pierwszych działaczy śląskich, stanęły dzielne działaczki. Gdy redaktor pierwszej polskiej gazety na Śląsku, „Katolika“, ks.



1. Ś. p. Augustyna Gruchłowa z Rudy.
2. Ś. p. Marja z Janasów Krzesosowa z Rudy.
5. Ś. p. Marta z Nogielskich Wardegowa z Rudy.

4. Ś. p. Ludwika Radziejewska
5. Ś. p. Janina Omańkowska.
6. Franciszka Kruczyna (Kruczek) lat 51 z Cyntawy (obecny zabór pruski) w stroju mężatki, obecnie mieszka w Król. Hucie,

Radziejewski, nie był w stanie z powodu ciągłych prześladowań i aresztowań pozostawać na swem stanowisku i jedynej placówce oświatowej polskiej na Śląsku groziła zagłada — objęła wydawnictwo siostra kapłana-patrjoty, ś. p. Ludwika Radziejewska i przez szereg lat, aż do skonu, do r. 1912, pracowała na tem stanowisku.

Ludwika Radziejewska jest wybitnym przykładem tej cudownej intuicji kobiecej, która, ożywiona miłością sprawy i zapałem, cudów dokazać potrafi.

Cicha, skromna, oddana głównie życiu domowemu, nieobznajomiona z polityką i sprawami publicznymi, znalazła się nagle Ludwika Radziejewska w ogniu tych spraw, w niezwykle trudnem położeniu działaczki polskiej na Górnym Śląsku.

I dała sobie doskonale radę. Pod jej redakcją

gazeta „Katolik“ rozwinęła się tak znakomicie, że dawała rocznie dziesiątki tysięcy marek dochodu, który szedł na wybory, na polskie książki, popieranie polskich towarzystw oświatowych i kształcenie polskiej młodzieży.

Pracowała też dzielnie Ludwika Radziejewska nad uświadomieniem kobiet śląskich. Dzięki jej staraniom i finansowej pomocy, powstała szkoła gospodarstwa domowego dla kobiet, założona w Śre-mie, w Wielkopolsce, lecz której większość uczennic stanowiły ślązaczki, a gdy rząd pruski szkołę tę zamknął, założyła ś. p. Radziejewska drugą podobną w Orłowej, na Śląsku austriackim, pracując do ostatnich chwil życia nad jej rozwojem.

Do wybitnych działaczek starszego pokolenia należała również Marja Koroszevska, matka redaktora „Gazety Opolskiej“, wytrwała pracownica na-

Ś. p. Laura z Nanratów Gajdasowa z Radzionkowa.



Marja z Białkowskich Koroszevska.



Petronela Golasiowa z Król. Huty

rodowa wśród ludu i inteligencji polskiej w Opolu.

Wielkie zasługi położyła w pracy narodowej, doczekawszy już jej owoców, otoczona wielkim uznaniem, pierwsza posłanka na Sejm śląski, ś. p. Janina Omańkowska.

Imię Janiny Omańkowskiej stało się po raz pierwszy głośnie przed 25 laty w byłym zaborze pruskim, a następnie w całej Polsce, kiedy policja pruska uwięziła ją za „nieprawne“ nauczanie dziecka polskiego czytania i pisania. Kara nie była długa, bo tylko cztery dni więzienia i można było zamienić ją na grzywnę, atoli Janina Omańkowska wybrała karę więzienną, aby udowodnić ludowi, że gotowa była do każdej ofiary w służbie publicznej.

Janina Omańkowska przybyła do Bytomia w r. 1903, aby objąć samodzielnie redakcję tygodnika „Gwiazdy“. Przy swej uciążliwej pracy redaktorskiej na Górnym Śląsku ówczesni redaktorzy nie wiedzieli, jak się zabrać do unarodowienia kobiety śląskiej. W Janinie Omańkowskiej przybyła im znakomita współpracownica, która potrafiła znaleźć drogę do serca kobiet i do skuteczniejszego ich przekonywania. Dlatego udział jej w wielkiej pracy odrodzenia kobiet na Górnym Śląsku ma tak wielkie znaczenie. Od zapoczątkowania przez nią pracy pomiędzy kobietami śląskimi datuje ów ruch, którego celem była Polska.

Poza redakcją, która obejmowała także tygodnik dla kobiet „Rodzina“ i pismo dla dzieci „Dzwonek“, zajmowała się Janina Omańkowska towarystwami kobiet polskich, których za jej sprawą przed wojną kilkanaście powstało, a które następnie zespoliła w kwietniu r. 1914 w Związek Tow. Kobietych na Śląsku.

Wielkie zasługi położyła też przez urządzenie pierwszego polskiego wiecu dla kobiet w r. 1904, na który stawilo się z całego Śląska tyle kobiet, że wielka sala hotelu „Sans-Souci“ w Bytomiu była po brzegi wypełniona.

Zaledwie w listopadzie roku 1918 nastąpiło zawieszenie broni, Janina Omańkowska z kilku innymi polkami zajęła się utworzeniem szkółki polskiej, do której od razu zgłosiło się 400 dzieci w wieku szkolnym.

W czasie pierwszego powstania w sierpniu 1919 roku żony powstańców w jej prywatnym domu schodziły się po pierwsze zapomogi pieniężne, zanim zostało zorganizowane odnośne biuro przy Komisarjacie polskim w Bytomiu, przy ulicy Sądowej 4.

Gdy nastał czas plebiscytu w r. 1920-21, oddawała Janina Omańkowska sprawie polskiej niezliczone usługi przez swą niestrudzoną pracę na owych wiecach i zebraniach.

Przy pierwszych wyborach do Sejmu Śląskiego została wybrana na posła. Przypadł jej wtedy z tytułu starszeństwa zaszczyt otwarcia pierwszego po-

siedzenia sejmowego. Było to zdarzenie dotąd niebywałe w żadnym sejmie na całym świecie, aby kobieta sejm zagajała i na nim przewodniczyła. Gazety całego świata kulturalnego donosiły o tem z podziwem, podając zarazem podobiznę posłanki Omańkowskiej.

Niestety, zdrowie jej, sterane pracą ponad siły, coraz bardziej zaczęło niedomagać i w dniu 24 sierpnia 1927 roku J. Omańkowska zmarła w Królewskiej Hucie, gdzie też spoczywa na cmentarzu parafji św. Jadwigi.

W czasie wojny, powstań śląskich i plebiscytu pracowała gorliwie i zasłużenie dla Śląska nieżyjąca już również Wiktorja Niegolewska, żona pierwszego polskiego starosty powiatu lublinieckiego, prowadząc akcję oświatową i społeczną. Ś. p. Niegolewska ofiarowała 500 morgowy folwark na sanatorium dla inwalidów wojennych i bibliotekę dla śląskiej młodzieży akademickiej. Staraniem i ofiarnością tej działaczki powstał też najpiękniejszy na Śląsku pomnik powstańców, wzniesiony na cmentarzu w Lublińcu, przetopiony z brązowego pomnika Bismarcka. Jedną rzecz charakterystyczną uderzyć musi każdego, kto zapoznał się z działalnością patryjotek polskich na Śląsku — to obfite pokłosie śmierci. Przy tylu już imionach postawić trzeba „świętej pamięci“ i to kobiet młodych zupełnie, lub w sile wieku, które żyłyby jeszcze i pracować mogły. Widać, że nie oszczęd-



Ś. p. Włodzimiera Kwiatkowska

dzały siebie, że całą duszę oddawały i wszystkie siły, aż tych sił i życia nie stało. Prześladowane, więzione, były nieustraszonemi bojowniczkami aż do skonu.

Do takich należała też ś. p. Laura Gajdasowa, która za udział swój w tajnych organizacjach, a męża i syna w powstaniu, aresztowana przez Niemców, badana pod groźbą rewolwerów, natychmiast po wydostaniu się na wolność powróciła do pracy i dzieliła z mężem i synem przez szereg tygodni los powstańców. Zmarła w czasie pierwszego powstania w 1919 r., wskutek trudów i niewygód, w 43-cim roku życia.

Podobnie Włodzimiera Kwiatkowska, pełniła obowiązki sanitariuszki w czasie powstania 1920 r., rozwijała niezłomną działalność w czasie plebiscytu, której omal nie przypłaciła życiem, gdy w czasie wiecu w Błaziejowicach pod nogi jej padł granat ręczny, rzucony przez Niemców. Po przyłączeniu Śląska do Rzeczypospolitej, oddawała się dalej z zapałem pracy społecznej do roku 1926, w którym zmarła w kwiecie wieku na serce.

Tak samo młodo odeszły Marta Wardęgowa, organizatorka wielkiego wiecu kobiecego w Rudzie w 1919 r., przewodnicząca miejscowego Tow. Polek, oraz druga pracownica tegoż Towarzystwa — Augustyna Gruchłowa i Marja Krzeczowska. Te działaczki wprost z ludu śląskiego wyszły. A praca ich cięższą była nawet nieraz od pracy kobiet z inteligencji, posiadających więcej wykształcenia i środków materialnych do obrony przed prześladowaniem, które nieubłaganie spadało na całe rodziny pracownic — pozabiając chleba ich mężów i synów.

Doczekały jednak nieliczne starsze patrijotki śląskie owoców kilkudziesięcioletniej pracy. Założycielka Tow. Polek w Bytomiu, Teodora Dombkova, niestrudzona organizatorka społeczna, objeżdżająca Śląsk cały z odczytami, członkini licznych stowarzyszeń społecznych, małżonka pierwszego polskiego prezydenta miasta Huty Królewskiej. Pomimo późnego wieku, pani Dombkova oddaje się do dziś pracy społecznej.

Tak samo nie złamał wiek podeszły jednej z najbardziej zasłużonych działaczek ludowych na Górnym Śląsku, Józefy Bramowskiej (główniej przewodniczącej Tow. Polek, obecnej senatorki, wybranej na miejsce ś. p. ks. Londzina) i Petroneli Golasiowej, doskonałej mówczynie, która występowała wielokrotnie na wiecach i witała przemową wojska polskie, wchodzące do Huty Królewskiej, i która do dziś, pomimo lat 80 i zupełnej prawie utraty wzroku, interesuje się każdą sprawą społeczną i często jeszcze przemawia, zachęcając do pracy dla dobra Śląska i Polski.



Józefa Bramowska, główna przewodnicząca „Tow. Polek” i senatorka — w stroju górnośląskim

A najmłodsze, dzisiejsze pracownice — te, których umysłem, sercem i działalnością pulsuje życie współczesne?

Są, żyją i pracują — liczne i zasłużone — ale z podziwu godną, spartańską skromnością, chciały w tym numerze naszego pisma, poświęconym ich dzielnicy, pozostać bezimienne.

A śmiało powiedzieć można, że imię ich jest legion. Pracują na wszystkich stanowiskach. Są nauczycielki, redaktorki, ziemianki i włościanki, żony wysokich urzędników państwowych, a obok nich biuralistki i robotnice — są znane, wybitne działaczki i ciche, skromne pracownice; ale każda przynosi swą cegiełkę do odrodzenia i rozwoju ziemi rodzinnej, prastarej naszej i ukochanej ziemi śląskiej.

Niech będzie zmarłych pamięć błogosławiona, a żywym cześć i z głębi duszy płynące: Szczęść Boże w pracy dla Ojczyzny!



HELENA SOŁTYSOWA

SERDECZNE WSPOMNIENIE

Na Śląsk Górny przybyłam w roku 1892, a zamieszkałam najpierw w mieście Kluczborku, którego polska ludność okoliczna była w przeważnej części protestanckiego wyznania. Nikt tam dotychczas polskiej nie wnosił myśli, nikt ludowi temu o Polsce nigdy nie mówił. Byliśmy jedyną polską inteligentną rodziną w mieście i stało się tak, że w naszym domu skupiała się cała polskość, ile jej było w mieście i okolicy.

Praca nie była łatwą, bo Niemcy świadomie na ziemię tę posyłali swe najlepsze siły, by rozgrodzić Śląsk Górny polski od ziemi Wielkopolskiej, skąd przybywali ideowi pracownicy na Śląsk.

Udało się nam jednakże zawiązać pierwsze i jedyne Towarzystwo polskie, do którego weszli przeważnie zamożni gospodarze wiejscy, niestety tylko wyznania katolickiego, z powodu wiekowego antagonizmu między nimi, a protestantami, do których trzeba było stosować taktykę inną i urządzać osobne, małe zebrania w domu.



Kościół w Rybniku.

Rozdawałam między nich „Gazetę Ludową“ dla protestantów polskich, drukowaną szwabachem, wychodzącą w Elku (Prusy Wschodnie), a redagowaną w duchu polskim przez Karola Bahrke. Gazetę tę, otrzymywaną w znacznej ilości, wkładałam do koszyków kobietom na targu, które powoli zaczęły mój dom odwiedzać.

Żyliśmy oboje z mężem życiem tego ludu, który miał duszę dziwnie bogatą i dostojną. Każdej niedzieli wychodziliśmy wczesnym rankiem na wieś, a powracali końmi, odwożeni przez sympatycznych gospodarzy. Do domu mego przychodziły matki o poradę, co do wychowania dzieci, młode dziewczęta ze swą pierwszą miłością, smutne, zmęczone życiem kobiety po otuchę i siłę do istnienia.

Trzeba tam było dziecko trzymać do chrztu, chronić od nadania mu niemieckiego imienia, cieszyć się razem na weselu i razem zapłakać na pogrzebie.

W Towarzystwie Polskiem miałam wówczas kilka odczytów, głównie z dziejów Polski, a duże zainteresowanie wzbudził odczyt o „Kobiecie Polskiej“, który następnie musiałam powtórzyć w Opolu.

Zaznaczyć wypada, że w pracy na polskiej niwie protestanckiej ma ogromne zasługi senator Alfons Porczewski z Kalisza, który w pracę tę włożył dużo lat czynnego swego żywota.

W Kluczborku, wśród znożnej, wyteżonej pracy przebyłam do roku 1898, a opuszczałam go z przeświadczeniem, że coś się tam na zapomnianym łące zazieleniło.

Potem — niedługi pobyt w Opolu, Bytomiu i zawsze praca też sama.

W roku 1900 przybyłam do Zabrze. Zastałam zupełny brak polskiej inteligencji. Ucisk niemieckich władz był tam ogromny, a do pomocy stawiali księża-hakatyści, którzy z racji swych święceń kapłańskich wywierali wielki wpływ na lud, przeważnie na kobiety.

W Bytomiu pracowała już wśród kobiet młoda, dzielna i pełna poświęcenia red. Dombkowska, której udało się założyć dobrze prosperujące Towarzystwo kobiece. W Zabrzu, wobec ucisku władz i braku środków materialnych, trzeba się było chwycić innego środka.

Poczęłam gromadzić kobiety we własnym domu, a trzeba było przytem zachowywać dużo ostrożności. Stara służąca, wielkopolanka, piekła wówczas kołaczki, gotowała duży garnek kawy, a synowie moi rozbiegali się z zaprosinami, następnie zaś przez

godziny całe stróżowali przed domem i wejściem do mieszkania, aby uprzedzić w razie najścia policji.

Kobiety przychodziły wszystkie, często z dziećmi i wówczas rozpoczynała się pogawędka, której celem była przyszła Polska.

Chciałabym słów parę poświęcić pamięci kobiet, dzielnych pracowniczek na niwie polskośći. W pierwszym rzędzie: Katarzyna Kowackowa, inteligentna i rozumna. Mąż jej przychodził zwykle po nią do nas i prosił o pozwolenie zaśpiewania polskich pieśni. Kowackowa wpływała dodatnio na otoczenie, dzieci wychowywała w duchu czysto polskim, walczyła o swe prawa ze szkołą i kościołem.

Mile i z szacunkiem wspominam cały dom Piechów w Zabrze, gdzie, począwszy od ojca, aż do każdego z dzieci, wszystko było niezłomnie polskie i gotowe do największej ofiary.

Dalej — żona Florka Kłozego, żony dwu braci Prykowskich, z których jedna nadawała się świetnie do pracy konspiracyjnej i śpieszyła mi odważnie z pomocą, żona szewca Blahuta, Blota, Marja Wyciskowa i dużo innych kobiet, których nazwisk już dzisiaj nie pamiętam.

Nie zapomnę jednakże nigdy ślicznej postaci Jadwigi Kuczerowej. Była to natura niezwykle subtelna, entuzjastka, poetka w całym znaczeniu tego słowa. Kobiecie tej objawiały się po nocach zjawy królowych polskich; po zebraniach po raz drugi nocą prześniwała zasłyszane odemnie słowa i podnosiła na duchu słabnącego wśród życiowego znoju męża-górnika. Była tam spora gromada dzieci, trud życia gnębił, lecz duch unosił się wzwyż, poza popolitość życiową.

Wogóle kobiety śląskie nigdy mi nie zrobiły zawodu, nigdy nie zdradziły, ani nie nadużyły zaufania. W obejściu pełne godności i taktu, w obcowaniu miłe, niezwykle gościnne, skrzętne gospodynie, wierne żony i najtroskliwsze matki.

Osobne wspomnienie należy się dzieciom śląskim, wychowanym przez te matki. Tym dzielnym dzieciom śląskim, które w tajemnicy przed szkołą nauczyły się w domu czytać i pisać po polsku. O wiele ich położenie w szkole było trudniejszym od położenia dzieci niemieckich! Wszak narówni z tamtymi musiały czynić zadość wymaganiom szkoły niemieckiej, a pozatem uczyć się jeszcze wszystkiego, czego dusza polska pożałała.

W Zabrze, staraniem Wyciska, Kłozego i innych, urządzono tajną szkółkę polską i pamiętam, jak jedna z pań, przybyła z Krakowa, opuszczając tę salę tajemną, powiedziała do mnie: „mam wrażenie, że byłam w świątyni“.

Jakże często zdarzało się, że dzieci, zaledwie poduczwszy się czytać i pisać po polsku, uczyły tego młodszych kolegów. Tyle się mówi o ga-

dulstwie dzieci — opinja ta nie jest słuszną. Ileż to razy dzieci śląskie, badane zdradliwie po szkołach, nie zdradziły niczego. W obecności dzieci mówiło się w domach o wszystkim bez obawy; a ileż to razy w czasie rewizji, w ostatniej chwili uchroniły zrzęcznie to, czego już usunąć nie zdołał człowiek dorosły!

Po wyjeździe mym do Lwowa, wskutek oddalenia zerwały się nici, łączące mnie ze Śląskiem, choć myśl i dusza biegly uparcie w tę stronę. Wiosną 1921 r., na dzień głosowania, znalazłam się na Górnym Śląsku, skąd wysłałam korespondencję do pisma lwowskiego „W Obronie Ojczyzny“, wydawanego i redagowanego przez senatora Bolesława Wysłoucha, który się sprawą śląską bardzo gorliwie zajmował.

W piśmie tem umieściłam wówczas szereg obrazków ze Śląska, przeważnie z doby powstańczej. Ostatni raz w sprawach Górnego Śląska wzięłam pióro do ręki na prośbę redaktora Rumuna, który się zajął wydaniem jednodniówki p. t. „U zachodnich granic Polski“. Na pracę złożyli się tylko sami działacze plebiscytowi i miło mi było, że i mnie do nich zaliczono.

W artykule, zatytułowanym „Polska musi czu-



Kościół w Mikotowie.

wać", wskazałam na konieczność opieki ze strony Polski nad ludem śląskim, który pozostał po niemieckiej stronie, a który w przeważnej części tak wspaniale głosował za Polską.

W czasie pobytu mego na Śląsku, bolało mnie zawsze, że niema tam nikogo, ktoby się zajął badaniem zwyczajów i obyczajów ludu, ich strojem, tak różnorodnym zależnie od okolic, i mową, o zwrotach z czasów Skargi, wyrazach rdzennie polskich, które domagają się prawa obywatelstwa w dzisiejszej mowie polskiej.

O ile w obwodzie przemysłowym mowa polska była ohydnie skażona naleciałościami niemieckimi, o tyle w powiatach rolniczych lud mówił językiem, przypominającym Maćka z „Krzyżaków“ Sienkiewicza.

Ginęło na Śląsku dużo pamiątek polskich, bo jedne Niemcy systematycznie niszczyli, resztę opisali, zebrali i wywieźli do Wrocławia, gdzie założono bogate muzeum „Starożytności śląskich“.

Siły najlepsze na miejscu zabierała tam ciężka walka polityczna, a ludziom z zewnątrz nie łatwy

był dostęp na tę ziemię, tak czujnie strzeżoną przez Niemca. Coś tam zebrałam, coś wysłałam do Muzeum Narodowego w Krakowie i do zbiorów pani Dębowskiej w Zakopanem. Lecz była to kropla w morzu. Udawałam się w tej sprawie do dr. Kopery w Krakowie. Projektował on wycieczkę na Śląsk kilku osób, które, rozdzieliwszy pracę, miały zebrać materiał etnograficzny i dziejowy.

Niestety, opuściłam Górny Śląsk i projekt mój poszedł w niepamięć. Długo bolałam nad tem niepowodzeniem. Wiem jednak i nie wątpię, że dziś, gdy jest tam tyle możliwości pracy w kierunku naukowym i badawczym, te marzenia moje w czyn się obróca.

Zdaje mi się, że nie mamy dotychczas polskiej historii Śląska. To, co się dotychczas ukazało, było przyczepką Śląska do dziejów Polski, było oparte na źródłach ściśle niemieckich, a w żadnej z tych prac nie uwzględniono Śląska w znaczeniu społecznym. Musiałaby to być praca zbiorowa, poważna, a twórcami jej — ludzie, zrośli z tą ziemią. Śląsk czeka na swoją historję.

HELENA SPOCZYŃSKA

DZISIEJSZE GÓRNOŚLĄZACZKI

Długie lata oderwania Śląska od Polski sprawiły, że kobieta polska, ślązaczka, należy do ludu i w nim tkwi tak mocno, jak w żadnej innej dzielnicy polskiej, gdzie lud przesiąkał w sfery inteligencji, nie tracąc polskości. Na Śląsku wykształcenie niemieckie, strój miejski najczęściej zmieniały polską duszę na niemiecką, przynajmniej zewnątrz; aby nie narażać się na utratę chleba, uniknąć pogardy wroga, wyrzekano się mowy ojców, stroju ludowego i z tem „choć imię i nazwisko było polskie“ — „dusza niemiecką się stawała“, czyli wykształcenie wynarodawiało, bo „panem“ był tylko Niemiec.

Dlatego polska kobieta śląska musi być z ludu i jest albo „siodłoczką“, t. j. gospodynią na roli, albo pracuje na grubie (w kopalni), lub jest żoną górnika, hutnika, mechanika, albo bezrobotną. Są jeszcze drobne urzędniczki, „sprzedawczki“ w sklepach i trochę kobiet z ukończonym liceum niemieckim, a prawie wcale niema kobiet ze studjami uniwersyteckimi. Zdarzeniem epokowym było w czasie wojny, gdy córka jednego gospodarza - polaka z Rozbarku pod Bytomiem zapisała się na medycynę.

Taki stan rzeczy wynikał z niewoli, podczas której lud górnośląski był „bydłem roboczym“, warstwą upośledzoną, przeznaczoną do „czarnej pracy“

i najniższych stanowisk społecznych; wynikał z pojęć niemieckich o kobiecie, której życie zamykano w obrębie kuchni i w kręgu światła domowej lampy.

Dlatego górnik zdobył się czasem na posyłanie syna do „gimnazji“, ale edukację córki kończył w szkole powszechnej, rzadko — w specjalnej szkole gospodarczej.



Typy ludowe.

Reakcją żywiołową przeciw takiemu kształceniu kobiety było masowe zapisywanie córek górników i robotników do polskich gimnazjów w latach 1922, 1923 — 24.

Napływ młodzieży żeńskiej do szkół średnich był bezplanowy, odruchowy, niewzględniający jej zamiłowań i uzdolnień; rodzicami kierowała jedynie instynktowna chęć zapewnienia swym dzieciom lepszych miejsc „lepszego chleba”. Była to zarazem rozkosz uwolnionego z kajdan człowieka, który musi się upewnić, że istotnie jest wolny.

Dziś czasy się zmieniły: rodzice zrozumieli poważnie, że tylko dzieci, bardziej uzdolnione, nadają się do szkoły średniej.

Naogół Polska wprowadziła rewolucję w życiu kobiety śląskiej, otwierając jej podwoje szkół średnich i wyższych, oraz dając jej pracę w urzędach i innych zawodach. Wyzyskaniu w pełni prawa pracy, przyznanego kobiecie polskiej przez konstytucję, sprzyjają lokalne warunki: masowy brak pracowników wykształconych w języku polskim, we wszystkich dziedzinach pracy, co pozwala niesłychanie dochodowo wyzyskać swoje wykształcenie.

Nic dziwnego, że słuchaczki różnych dorywczych kursów i wychowanki polskich szkół powszechnych i średnich skwapliwie z tego korzystają, o ile ustawa śląskiego sejmiku o celibacie nauczycielek nie hamuje ich rozmachu w pracy.

Po maturze, studjują gorliwie w Poznaniu i Krakowie: najwięcej zgłosiło się do Wyższej Szkoły Handlowej, 2 — 3 na wychowanie fizyczne; kilka — na języki nowożytnie i literaturę polską. Sądzę, że obecnie ilość studentek - śląaczek nie przekracza liczby 20. Jest ich jeszcze mało, ale są to już wychowanki polskich szkół, prawdziwe Polki - inteligentki, które wypełnią dotkliwą lukę w dziale pracy, potrzebującej kobiet z wyższym wykształceniem. Zresztą, kontyngent akademikzek wzrasta z roku na rok.



Typy dziewcząt z Piekar.

Z wiejskimi gospodyniami ze Śląska poznałam się dość dobrze podczas plebiscytowej pracy w powiecie Oleskim (obecny zabór pruski); ze śląaczką okręgu przemysłowego zetknęłam się bliżej teraz, podczas sześcioletniej pracy w szkole polskiej.

Już podczas plebiscytu zauważyłam większą u kobiet niż u mężczyzn odwagę w walce o polskość, bardziej czynny patryjotyzm, jeśli się miało do czynienia z uświadomionymi narodowo jednostkami. Tę samą odwagę i dzielność życiową obserwuję obecnie u wielu matek moich uczennic w okresie ciężkiego dla wielu rodzin bezrobocia mężów i synów. W sferę bohaterstwa wchodzi walka z nędzą i ograniczanie potrzeb osobistych do ostateczności, byle dziecko nie odebrać ze szkoły i nie pokazać jaskrawego obrazu głodującego ubóstwa we wnętrzu domów. Ileż pracy cierpliwej i wysiłku mozolnego wkłada matka, aby jedyna nieraz koszula i sukienka dziecka były całe i czyste, bo ambicja jej nie pozwala obnosić swej nędzy!

Kobieta śląska wiele naogół pracuje dla swej b. licznej rodziny, liczniejszej, niż gdziekolwiek w Polsce, bo składającej się przeciętnie z 10 — 15 dzieci; pracuje i poza domem zarobkowo, pracuje społecznie w różnych organizacjach, gdyż na Śląsku prawie każda należy do jakiejś organizacji.

W domach śląskich, nawet wśród b. licznych rodzin, nie trzymają służącej; matka i córki pełnią całą pracę domową. Niesłychanie podoba mi się to, że uczennice nasze, po powrocie z gimnazjum do domu, pomagają matce w pracach domowych i zapoznają się z gospodarstwem kobiecym, nie wstydząc się pracy fizycznej, ani swoich matek, mówiących gwarą i ubranych w strój ludowy.

Należy podkreślić znaczne zamiłowanie do porządku u kobiet tutejszych i zaszczepianie tego w dzieciach od lat najmłodszych. Wskutek tego dzieci śląskie wstydzą się brudnego ubrania, brudnych rąk, uszu i t. d., a więc z przyzwyczajenia dbają o czystość.

Śląaczki ze wsi zdumiewały mnie inteligencją i chciwością wiedzy, oraz świetną pamięcią.

Dziewczęta i kobiety śląskie po miastach bardziej się wynarodowiły, niż mężczyźni. Poszły za modą, uległy potędze Niemców, wyrzekły się używania mowy polskiej i stroju ludowego, aby wejść w sferę lepszą „panoczków”, mieć to, co „fajne” i „fajnijsze”, a więc poszanowanie narówni z Niemkami, lepsze traktowanie, prędsze i grzeczniejsze załatwienie spraw w urzędach i t. d.

Gorzej, że zły nałóg Niemczyzny pozostał u kobiet z miasta do dnia dzisiejszego. O ile robotnik, górnik, hutnik posługuje się polskim językiem, o tyle jego żona, córka wstydzi się polskiej mowy i nigdy nie zapyta osoby, lepiej ubranej, po polsku. Na pytanie polskie odpowiada po polsku dobrze, choć gwa-



Typ górnoślązaka z Piekar.

ra. Jest to dziedzictwo niewoli, gdzie panem, inteligentem był Niemiec tylko.

Walkę o polską mowę toczy się systematycznie w szkole ze zniemczoną młodzieżą śląską; ciężko było szczególnie z początku. Chwała Bogu, że dziś stosunki uległy radykalnej zmianie. Nieprawdopodobnie szybko spolszczyły się dziewczęta w szkole polskiej i z zadziwiającą łatwością opanowały język polski.

Sądzę, że to nie tylko dzięki wrodzonym zdolnościom do języków, ale dzięki krwi polskiej w żyłach...

Ślązaczki są bardzo zręczne i zdolne, szczególnie do nauk humanistycznych; mniej zdolne w matematyce, ale te braki wyrównują pracowitością i zaradnością życiową. Są także praktyczne i wybierają praktyczne zawody: najczęściej idzie do handlu, rzemieślnictwa, biur; dawniej szły do kopalni i fabryk masami.

Chociaż słuszne jest twierdzenie o zmaterializowaniu Śląska pod wpływem niemieckiej kultury, byłoby jednak krzywdą odmówić im zdolności do poświęceń, idealizmu. Obok wielkiej interesowności ogółu — tak wśród starszych, jak i młodzieży — spotykamy przykłady wielkiej ofiarności. Kojarzy się ze sobą niemiecko - amerykański interes i wyrachowanie z najszczytniejszym idealizmem i wdzięcznością. Dowodem tego ofiarna i bezinteresowna praca dla Polski wielu górnoślązaków; dowodem żywiołowa ofiarność dzieci w szkole dla dzieci z Kresów Wschodnich, albo znaczne składki na fundusz dziesięciolecia Polski.

Są tacy, którzy zwracają hojnie i z wdzięcznością uzyskane od społeczeństwa stypendja na kształcenie, lub zasiłki, pobierane w czasie bezrobocia. Przypomina mi się górnik, bezrobotny, który z pierwszej pensji dał na gwiazdkę dla bezrobotnych poważniejszą kwotę, aby spłacić swój dług przed społeczeństwem.

Ślązaczki są niesłuchanie karne i cierpliwe, znają jednak swoją wartość, a czasem przeceniają nawet swe zdolności. Każda prosta dziewczyna myśli, że wszystko potrafi i każdej pracy może się podjąć. Zarozumiałość ta zaznacza się w pretensjach do Polski, że tylu jest bezrobotnych, a różne urzędy zajmują Niemcy i przybysze z innych województw.

Miłości do Polski żywej i współczesnej uczymy się wszyscy, nie tylko lud polski, więc nic dziwnego, że tutaj ta nauka musi być jeszcze gruntowniejsza i dokładniejsza, a niewątpliwie piękne wyda owoce.

TERESA PANIŃSKA

MARZANKA

Zakończyłam dopiero co zebranie świeżo założonego Koła Gospodyń wiejskich w Przelańce, gdy na salę zebrania wkroczyły trzy dziewczęta, niosąc dwa razy większą od nich lalę w śląskim stroju, z wiankiem sztucznych kwiatów na chustką owiązanej głowie. Od drzwi zaraz śpiewać zaczęły na monotonna dość nutę, głosami mocno ochrypniętymi, pieśń o owej

lali, (powtarzaną od trzeciej godziny po południu, jak się później dowiedziałam). Pieśń głosiła, iż lala zwiase się Marzanką, a zaczynała się od słów:

„W imię Boga Ojca i Syna, naszej Marzanieczce Krystyna“.

Po tej prezentacji, jak i po dalszych zwrotkach pieśni, następował refren, głoszący, iż:

„Marzanka rosła oj rosła, aże urosła, jak sosna“.

I naprawdę sięgała Marzanka prawie powały, a spódnice i zapaska wzorzysta jedwabna, na długiej tycce, owitej słomą, wiewały w takt piosenki przy pokłonach, składanych gapiącym się, zebranych w izbie widzom. Dziewczęta śpiewały dalej:

„Nasza Marzanecka z Rozbarku nosi korale na karku“. „Siedzi Marzanka pod miedzą, a chłopcy o niej nie wiedzą“.

„Marzanecka żur warzyła, brzusek sobie porparzyła“, „kawę Marzanka nie chciała pić — pójdziemy ją teraz utopić“.

Poczem, śpiewając:

„Nasza Marzanecko, obróć się jeszcze raz, tym Przelajskim chłopcom buzi dasz“ —

starały się schylić lalę do twarzy obecnych chłopców, co wywołało, oczywiście, krzyki obrony i gonitwę za uciekającymi — a śmiech ogólny, wśród którego dziewczęta z Marzanką opuściły izbę. Teraz dopiero poprosiłam gospodynię o objaśnienie tej wizyty, aby zdobyć dokładny opis obchodu i miejscowe pojęcie o jego znaczeniu.

Otóż, w piątą niedzielę postu, zwaną także niedzielą marzanną, odbywa się corocznie w Przelajce (pow. katowicki) obrzęd, którego owo widowisko wyżej opisane, jest aktem drugim. Rano, o świcie, 3 dziewczęta, zwykle sieroty poniżej lat 12, ubierają choinkę, strojąc ją wydmuchanemi, malowanemi jajkami, oraz łańcuchami ze słomki i kolorowego papieru. Na szczycie drzewka umieszczają lalkę w śląskim ubraniu. Z choinką tą chodzą od domu do domu, śpiewając:

„Do tego domu wstępujemy, szczęścia, zdrowia wieszujemy na ten nowy roczek, co go doł Pon boczek.“

Na naszym gaiku malowane jajka, co je malowała Przelajska karczmarka. Całą noc nie spała, tylko malowała. Gorzaleczkę pila, z chłopcami się biła.

Przed tym domem jest tu tyczka — jest tu dziewczeczka, jak różowa świeczka.

Jest tu pacholiczek na wysokich butkach, nie rad doma siedzi, jeno po zalotkach.

A gdy pan gospodarz do koni się budzi, to on już się za piec do dziewczyny kludzi.

U naszego pana biała kamienica, a na polu rośnie zielona pszenica. Daj ci Panie Boże, żeby się zrodziła, żeby nas ta pani na żnimo prosiła.

Jeszcze ci ta pani tej pszeniczki nie rżnie, a już się pytała, ile za nią weźmie. Weźmie ona weźmie — trzy bite talary, które jej się będą po stole kulały.

Przed tym domem sień bieluska, jest tu gospodyni warciuśka — albo „przed tą sienią gęś siva, jest tu gospodyni leniwa.“

Przed tą sienią skakają jelenie, mają tu panoczki ze złota piestrzenie. Przed tą sienią latają kanarki, mają tu panuchny ze złota zegarki“.

Tą przepowiednią rozradowana gospodyni, jak i obecni, którym dziewczęta w pieśni pochlebily, obdarzają po zwyczaju groszem i jajkami śpiewające dziewczęta, a one, datki chowając, śpiewają na pożegnanie:

„A Bóg zapłać, coście dali, coście sobie nie ścięzali“ —

opuszczają chatę, odwiedzając kolejno z tą samą piosenką wszystkie gościnniejsze domy swej wioski.

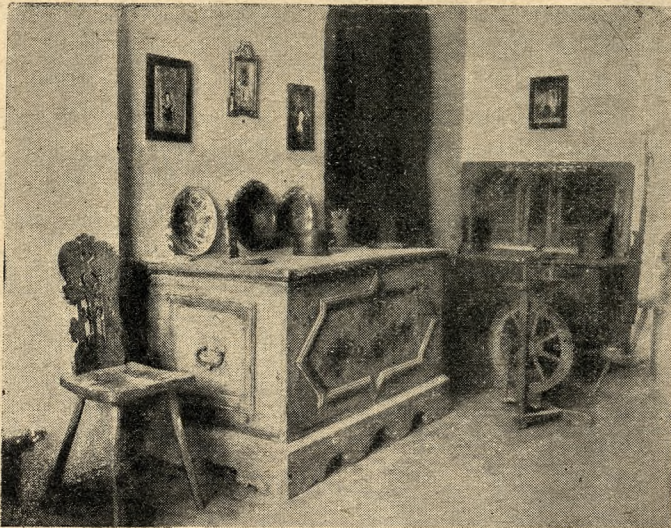
Tym razem zebrały dziewczęta po 14 złotych i 3 jajka — przeszłego roku zaś po 17 jajek i 7 złotych.

Trzeci akt tego obrzędu — sięgającego, jak wiadomo, bardzo dalekiej przeszłości, a symbolizującego powitanie wiosny i żegnanie zimy, odbywa się nad wodą. Dziewczęta, niosące Marzankę, odprowadzane licznym tłumem młodzieży, rozbierają Marzankę z bogatego stroju, podpalają słomianą kukłę i rzucają ją wśród krzyku i hałasu do wody. Wieśniacy przelajscy, nie zdając sobie sprawy z istotnego znaczenia obrzędu, uważają go za wyganianie choroby ze wsi, pilnują dokonania go corocznie, wierząc święcie, iż zaniedbanie zwyczaju sprządza do wsi tyfus, lub inną zaraźliwą chorobę.



DR. TADEUSZ DOBROWOLSKI

DZIAŁ ETNOGRAFJI W MUZEUM ŚLĄSKIM W KATOWICACH



Muzeum Śląskie w Katowicach. Zbiory śląskiego przemysłu ludowego. Wnętrze chaty śląskiej.

Z inicjatywy p. wojewody śląskiego, dra Michała Grażyńskiego, założono w r. 1927 w Katowicach Muzeum Śląskie, celem uruchomienia badań nad kulturą materialną i duchową Śląska, głównie na terytorjum województwa śląskiego, i oparcia tych badań o zbiory okazów, ilustrujących jaknajwszechstronniej kulturę Śląska w przeszłości i teraźniejszości.

W dziale śląskim zwracają uwagę okazy ceramiki, sprzętu, stroju, złotnictwa, snycerstwa i malarstwa, narzędzi gospodarskich, a zwłaszcza już dzisiaj bardzo obszerna kolekcja haftów i koronek.

W zbiorach ceramicznych najbardziej interesują okazy o charakterze zabytkowym — od końca XVIII w. do lat 1870-tych. Jak wiadomo, na Górnym Śląsku istniały liczne fabryki fajansów i kamionek, zakładane wprawdzie przez Niemców, lecz zatrudniające przeważnie robotników polskich. Prócz przedmiotów, projektowanych w duchu niemieckim, w stylu wówczas panującym, powstawały naczynia o charakterze rodzimym; polscy robotnicy tworzyli niekiedy samodzielnie, na skutek czego wyroby ich zachowały ornament, oparty o miejscowe wzory ludowe; w Muzeum Śląskim znajduje się np. jeden talerz kamionkowy „weselny“, który prócz ornamentu ludowego zachował bardzo interesujący — z punktu widzenia dialektu — polski napis z r. 1872. Pozatem znajdują się tutaj jeszcze inne okazy, będące dowodem, że produkcja ceramiczna

śląska od końca XVIII w. w niejednym wypadku opierała się o miejscowe tradycje formalne.

Prócz okazów opisanego typu, posiada Muzeum szereg talerzy z XIX w., produkcji wprawdzie fabrycznej, lecz przeznaczonych specjalnie dla ludu i przez ten lud do niedawna używanych. Ozdobą tych talerzy są motywy kwiatowe, malowane żywymi kolorami, wśród których przeważa zieleń i czerwień w związku z często powtarzającym się kwiatem róży. Na szczególną uwagę zasługuje ceramika jabłonkowska (misy i dzbany), polewana żółtawą lub białą glazurą, zdobna stylizowanym ornamentem geometrycznym i roślinnym. Nadmienić trzeba, że ceramika jabłonkowska jest obecnie niezmiernie rzadka, gdyż te rzeczy, jakie do niedawna znajdowały się na terenie, wywieźli czesi do swoich muzeów.

W zakresie sprzętu zebrano Muzeum liczne stoły, stołki, półki, łyżniki, a zwłaszcza ozdobne skrzyżnie malowane. Jak zdają się tego dowodzi powierzchowne narazie badania, sprzęt góralski z Beskidów śląskich, z Brennej, Istebnej, Wisły, był naśladowany również w podgórskich miejscowościach, a stamtąd rozchodził się dalej szerokim kręgiem, tak, że między formą stołu czy stołka wsi beskidzkiej, a takimże sprzętem z północnych powiatów śląskich zachodzą daleko idące analogie.

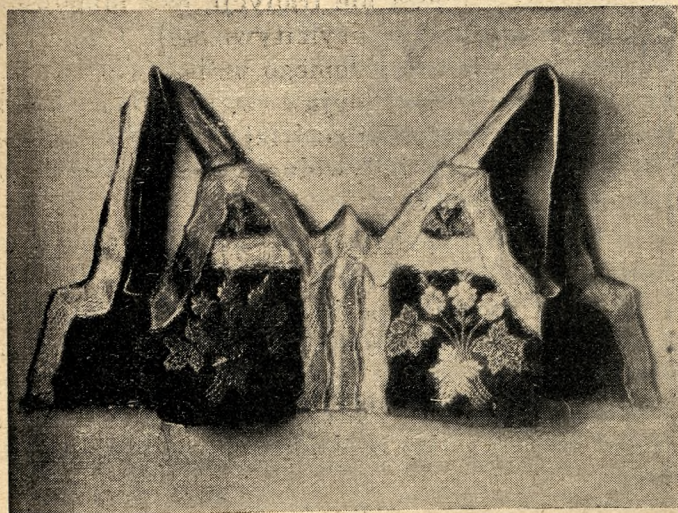
Masywne naogół stoły śląskie wspierają się albo na dwóch szerokich, solidnych nogach, wyróżnionych ozdobnie w grubej desce, albo na czterech, równie ozdobnie profilowanych, szeroko rozstawionych



Trzy figurki Chrystusa Frasobliwego z Dąbrówki Wielkiej, Kamienia i Jasienicy.

nogach. Nogi zawsze są wiązane poprzecznymi beleczkami, przechodzącymi przez grubość nogi i po jej stronie zewnętrznej silnie zakotwiczone. Stołki, pod względem konstrukcyjnym zupełnie proste (cztery ukośnie zakółkowane w blat siedzenia nóżki), posiadają wysokie oparcia, rżnięte ażurowo w desce; w wycięciach tych przeważa motyw serca, oraz jedno lub dwugłowego orła; czasem prócz przezroczy, zdarzają się ozdoby plastyczne, roślinne, np. liście dębiny. Zarówno stoły, jak stołki śląskie schodzą się z ogólną polską produkcją góralską, najpiękniej rozwiniętą na Podhalu. To samo dotyczy półek i łóżników, z których te ostatnie bywają pięknie polichromowane.

Ogromnie interesujący dział stanowią skrzynie. W kolekcji, zebranej przez Muzeum, znajdują się skrzynie cieszyńskie i górnośląskie, datowane od r. 1799 do r. 1906, wobec czego dość dobrze ilustrują rozwój tego, tak typowego u ludu, sprzętu. Najstarsze skrzynie wykazują wpływy stylów panujących, np. baroku i rokoka — posiadają czasem charakterystyczne dla baroku drewniane ramowania prostokątne z trójkątnymi wypustkami, podkreślające prostokątny front sprzętu, wypełniony rozrzuceniami, drobnymi, malowanymi kwiatami, albo wprost na ścianie frontowej skrzyni giętką linię malowanej ramy, otaczającej pomieszczone pośrodku motywy stylizowanych łodyg roślinnych. Taką dekorację posiada np. skrzynia, naznaczona datą: 1799 r. Jak wynika z opatrzonych datami skrzyń, zdobienie skrzyni w ciągu przeszło 100 lat rozwijało się po linii konsekwentnej, począwszy od łodyg stylizowanych w duchu panującego stylu, przez prawie realistyczne kwiaty i bukiety, będące wynikiem rokokowego motywu drobnych kwiatów i bukietów — do stylizacji t. zw. ludowej, symetrycznej (np. dwudzielne, płaskie bukiety-drzewka w doniczkach). W ciągu XIX stulecia front skrzyni bywał



Żywołek, haftowany złotem, oblamowany galonami.



Muzeum śląskie w Katowicach. Fragment izby śląskiej. W głębi szafka z talerzami t. zw. „weselnymi”.

zawsze dzielony na 2 kwadraty, wślad za czem szedł podział całej malarskiej dekoracji. Pod względem kolorystycznym, skrzynie, zrazu barwione skromnie i dyskretnie, z biegiem czasu zyskiwały na intensywności i jaskrawości barwy.

W zakresie stroju górnośląskiego pozyskano w licznych odmianach kompletne ubiory trzech zasadniczych grup: rozbarskiej w okręgu Bytomia i przemysłowego centrum, wołoskiej i beskidzkiej na cieszyńskiej części Śląska. W pierwszej grupie (rozbarskiej) zasługują na uwagę następujące charakterystyczne części stroju kobiecego i męskiego: strój kobiecy składa się z chusty na głowę „purpurki”, lub białego, silnie nakrochmalonego czepca, spódnicy i jedwabnego fartucha, w zupełności zakrywającego spódnicę, koszuli z krótkimi, bufiastymi rękawkami i „wierzchnia”, czyli gorsetu. Z tyłu wierzchnia, opatrzonego jakgdyby płasko wyłożonym, karbowanym kołnierzem z szerokiej, przeważnie niebieskiej wstążki, opada na plecy obfity pęk różnobarwnych wstążek.

Strój męski natomiast, bardziej jednostajny w barwie, uszyty z granatowego sukna, ozdobiony błyszczącymi guzikami, składa się z „brzuślaka” (kamizelki), „kamzoli” (surduta), „sukni” (sukmany), i „skurzoków” (spodni z irchowej skóry). Na głowie noszą ślązacy zwykle czarne, filcowe kapelusze, lub skórzaną czapkę „twarzówkę”.

Co do stroju górnośląskiego, dodać jeszcze należy, że okazów tego stroju obecnie znajduje się już niewiele z powodu ich wyparcia przez produkcję fabryczną. Przytem strój ten zmienił się o tyle, że zaczęto używać materiałów fabrycznych (jedwabiu, koronek, wstążek i t. p.), co w niektórych wypadkach przyczyniło się nawet do rozwoju pewnych form stroju, np. czepca.

Podczas gdy na Śląsku Cieszyńskim strój mę-

ski zanikł prawie w zupełności, w górnośląskim okręgu przemysłowym (w okolicach Bytomia) ubiór ten jest reprezentowany stosunkowo bogato; odmian jednak posiada niewiele. Natomiast strój kobiecy jest wcale różnorodny.

Na głębszą uwagę zasługuje wołoski „żywotek“, jako najpiękniejszy strój śląski. Żywotki, zebrane w Muzeum śląskim blisko w osiemdziesięciu okazach ilustrują rozwój tego stroju mniej więcej od połowy XVIII w., tak, że historję jego kształtowania się z łatwością można odtworzyć.

Chociaż żywotek przedostaje się również do Jabłonkowa, to jednak bardziej typowy dla tej grupy o kulturze raczej drobno-mieszczańskiej jest t. zw. „bruclik“, zapinany na guzy srebrne, rozmieszczone w dwu rzędach (w przeciwieństwie do żywotka, wiązanego łańcuszkami, zaczepianemi o „hoczki“: ozdobne klamerki). Brucliki stanowią formę pośrednią między gorsetem a kaftanem; sporządza się je z sukna, brokatu, lub materiałów, zbliżonych do brokatu.

Równie interesujące, jak hafty na żywotkach, są hafty na drakach i kabotkach, zebranych przez Muzeum w znacznej ilości. Draki są to białe chusty, wdziewane na głowę, obszyte białą klockową koronką i ozdobione niejednokrotnie bardzo bogatym haftem białym, którego ulubionym motywem jest dzban z bukietem kwiatów, podobnie jak na skrzydniach nowszego typu. Dodać trzeba, że na drakach, rozpowszechnionych we wsiach górskich i w Jabłonkowie, nierzadko trafia się również motyw serca. Odmianą draków są t. zw. szatki na spuszczy, używane np. w Istebnej, Koniakowie i Jaworzynie, których ozdobę stanowi niewielki kwadrat, zahafowany nicią czarną lub czerwoną.

Płócienne kaftany, używane powszechnie w cieszyńskim, t. zw. „kabotki“, mają hafty na „obójkach“ przy rękawach i „lemieczkach“ przy szyi. Hafty te na kabotkach, pochodzących z Istebnej, Koniakowa i Jaworzynki, są wykonane ścięciem krzyżkowym „petit point“, nicią czerwoną lub czarną, nowsze — nicią brązową.

Uzupełnieniem stroju są koronki, niejednokrotnie bardzo złożone i subtelne. Są to koronki szydełkowe, klockowe i na tiulu, komponowane w geometryczne i roślinne formy, dawniej bardziej realistyczne, obecnie raczej stylizowane. Koronki, zebrane przez Muzeum narazie w stu kilkudziesięciu okazach, stanowią głównie ozdobę czepców i draków.

Będącym dzisiaj w zaniku, dawniej bardzo popularnym działem przemysłu ludowego, były samodziały, tkane z białej i odrobinę ciemniejszej nici, dzięki czemu potęgował się efekt połysku lnianego płótna, przyczem wyraźniej występował rysunek ornamentu. Na samodziałach, zebranych w Muzeum ze wsi Koniakowa, Istebnej, Jaworzynki i Jabłon-

kowa, występują motywy roślinne, winogrodu i serca, z którego wykwitają 3 kwiaty; zdarzają się na samodziałach również motywy figuralne. Niestety, takich okazów Muzeum narazie nie posiada.

Zkolei kilka słów poświęcę kolekcji wyrobów ze srebra. Używanych dawniej w Cieszyńskim srebrnych pasów, nierzadko o alternujących ze srebrnymi ogniach złotych, dzisiaj bardzo rzadkich i odpowiednio drogich — Muzeum jeszcze nie posiada. Pozyskano natomiast sztance żelazne (formy) do wykuwania ogni i klamer, oraz zebrano sporą ilość hoczek i guzów, używanych przy stroju męskim, przy żywotkach i bruclikach; są to wyroby bardzo delikatne, przez lud słusznie nazywane „filigrańskie“, czasem zdobne grawirowaniem, często wykonane „à jour“; guzy te i hoczki (zapinki) noszą na sobie znamiona starodawnej tradycji i przypominają niekiedy średniowieczne filigrany. Okazy muzealne pochodzą z Puńcowa, Lesznej, Dziegielowa, Jasienicy, Jaworzna, Jabłonkowa i t. d.

Prócz narzędzi gospodarskich, np. warsztatu tkackiego z r. 1833, kotłów do warzenia strawy, cepów, różnych gatunków łuczywa, form do wypiekania pierników jeszcze z XVIII w., posiada Muzeum trochę instrumentów muzycznych: bogato zdobioną cyną i mosiądzem kobzę i trąbity z łyka.

Zbioru dopełniają okazy ludowej rzeźby i malarstwa. Wśród rzeźb, pochodzących głównie z Górnego Śląska (np. z Kamienia, Piekar, Dąbrówki Wielkiej, Łagiewnik, Skrzyszowa), wyróżniają się tak typowe dla ludowej sztuki figurki Frasobliwego Chrystusa; często powtarza się również figura św. Barbary i św. Jana Nepomucena; Muzeum posiada również grupy figuralne, pochodzące z kościołów wiejskich i przydrożnych kapliczek. Z punktu widzenia formy, można wyróżnić wśród tych drewnianych świątków 3 typy: typ tradycjonalistyczny, sięgający do form dawno przebrzmiałych, nawet do romanizmu i gotyku (nie jest jednak wykluczone, że cechy te dowodzą nie tradycji, lecz mimowolnej stylizacji, pochodnej prymitywizmu); typ, będący wynikiem prawie świadomego naśladownictwa sztuki sobie współczesnej (objaw częsty zwłaszcza w baroku); wreszcie typ najbardziej oryginalny, zdający się być wynikiem indywidualnego poczucia formy wiejskiego artysty.

Podobnie przedstawia się sprawa z malarstwem ludowym: zarówno obrazy, malowane na płótnie, jak i na szkłe (rzadkie na Śląsku), ujawniają różnorodne wpływy, sięgające niejednokrotnie gotyku, najczęściej zaś baroku. W obrazach tych uderza naogół traktowanie linearne, dekoracyjne. Zrozumienie gatunku olejnej farby rzadziej cechuje ludowych malarzy.

Dział śląskiej rzeźby i malarstwa, podobnie, jak zresztą i śląski przemysł artystyczny, nie miał do-

tychczas wszechstronnego monografisty. Artykuł mój jest czysto informacyjny; jego celem było powiadomienie czytelników o tworzącym się dopiero w Muzeum dziale ludoznawstwa śląskiego i udowodnienie, że kultura śląskiego ludu jest niezmiernie bogata i nasuwa cały szereg interesujących zagadnień, w związku z jej genezą i rozwojem, że za-

śluje na wszechstronne, metodyczne i wyczerpujące zbadanie*).

*) Z ramienia Muzeum Śląskiego zbieraniem zarówno okazów przemysłu i sztuki, jak wszelakiego rodzaju materiałów do ludoznawstwa na Śląsku, zajmuje się p. Jerzy Langman, któremu z wdzięcznością szereg informacji, zawartych w artykule.

TERESA PANIEŃSKA

OŚWIATA GOSPODARCZA KOBIET NA ŚLĄSKU

Oświatą gospodarczą kobiet nikt się na Śląsku przed powstaniem Śląskiego Związku Kół Gospodyń Wiejskich nie zajmował. Praca Zarządu Związku i przewodniczących poszczególnych Kół jest zatem pracą pionierską.

Istniejące tu oddawna, lub później związane towarzystwa kobiet mają charakter polityczny, kościelny, filantropijny i ogólnie - oświatowy. Gospodynie wiejskie zatem przygodnie tylko i dorywczo czerpały pewne wskazówki z zakresu wiedzy gospodarczej z przeczytanego raz po raz, jedyne na Śląsku tygodnika p. t. „Rolnik Śląski“, z kalendarzy rolniczych, lub z referatów, wygłaszanych na zebraniach Kółek Rolniczych, rzadko, niestety, odwiedzanych przez gospodynie.

Dowodem, że gospodynie wiejskie czuły i rozumiały potrzebę oświaty, jest fakt, iż poparta przez Śląską Izbę Rolniczą i Śląski Związek Rolników próba zorganizowania gospodyń wiejskich w zrzeszenie o charakterze wyłącznie gospodarczym, powiodła się znakomicie. Oto sprawozdanie z czynności Związku za dwuletni okres jego istnienia.

Dnia 9 stycznia 1927 r. odbył się pierwszy zjazd gospodyń powiatu cieszyńskiego i bielskiego w Skoczowie, z udziałem 140 gospodyń. Po przemówieniu p. Teresy Panieńskiej z Katowic, po referacie p. inż. T. A. Rysiakiewicza, i wezwaniu prezesa Śląskiej Izby Rolniczej p. Sztwiertni, wybrano tymczasowy komitet. Kolejno odbyły się analogiczne zebrania w Pszczynie, Rybniku i Lublińcu, na których licznie zawsze zebrane gospodynie informowano o celach projektowanego Związku.

20 lutego odbyło się zebranie delegatek w Katowicach, gdzie przyjęto statut i regulamin Śl. Związku Kół Gospodyń wiejskich, oraz wybrano Zarząd Główny, którego prezeską została Teresa Panieńska z Katowic, a wiceprezeską p. Aniela Machalicowa z Międzywiesia (Śl. Cieszyński). Prezeska pełni zarazem funkcję sekretarki, kasjerki, redaktorki dwutygod-

niowego dodatku do „Rolnika Śląskiego“ p. t. „Gospodyni Śląska“, oraz przyjmuje gospodynie co czwartek we własnym mieszkaniu (od 12 — 3), służąc radą i wskazówkami. Do zarządu wchodzi po dwie ławniczki z pow. lublinieckiego - rybnickiego, pszczyńskiego, tarnogórskiego, katowickiego oraz Śl. Cieszyńskiego, mając za zadanie organizować i zakładać Koła w tychże powiatach.

W pierwszym roku powstało 7 Kół gospodyń — w drugim 8, w trzecim, dotąd, jedno. Członkiń jest ogółem 350. Zebrania odbywają się co miesiąc, z wykładami, wygłaszanymi przez referentów Śląskiej Izby Rolniczej, prezeskę Związku, oraz osoby, uproszone przygodnie. Członkinie płacą składki rocznej 2 zł, oddając z niej połowę do Kasy Zarządu Głównego. Każde Koło posiada biblioteczkę, składającą się z broszurek o hodowli kur, trzody, bydła, o wychowaniu dzieci, o ziołach lekarskich, o gotowaniu, o obrządkach kościelnych, o higienie chat, o szkodliwości alkoholu i t. p.

Z powodu zbyt szczupłej subwencji Śląskiej Izby Rolniczej (zrazu 50, — dalej 100, a obecnie 150 złotych miesięcznie), nie mógł zarząd zaangażować na stałe instruktorki. Mimo to kursów odbyło się kilka: 2 gotowania, 2 szycia, 2 sztucznych kwiatów i 2 prasowania, których koszt pokryły składki uczestniczek.

W r. 1927 pojechało 5 gospodyń na zjazd właścianek wielkopolskich do Poznania. Zachęczone korzyścią, jaką odniosły z wycieczki, wybrały się już większą, bo 35 gospodyń liczącą gromadą na zjazd Częstochowski. W wycieczce do Szkoły gospodarstwa wiejskiego w Międzywiesiu i na folwark doświadczalny Kostkowice (Śl. Cieszyński) brało udział 45 osób, a w drugiej wycieczce do tychże miejsc i do szkoły gospodarstwa w Starej Wsi (Pszczyna), którą urządził Zarząd na prośbę sekcji gospodyń z Piotrkowa, pojechało również kilka naszych członkiń, w towarzystwie 40 gospodyń z Piotrkowskiego.

Wycieczki te, oraz wykłady wpłynęły bardzo

dotatnio na zrozumienie potrzeby kształcenia młodszego pokolenia gospodyń, czego dowodem w trójnasób pomnożona liczba uczennic szkoły gosp. w Międzywiciu, oraz liczny udział w Walnem Zebraniu rocznem Związku; sprawozdania z kontroli niesności kur na temże zebraniu, oraz liczne zgłoszenia do Kół Kontroli obór, zakładanych przez Śląską Izbę Rolniczą.

Po pierwszym zebraniu półrocznem zarządu, zwiedziłyśmy Wystawę „Wnętrze domu“ w Katowicach, na drugim uchwaliliśmy urządzić wystawę pracy kobiet. Wystawa, podjęta w myśl przygotowania eksponatów na wystawę Krajową, doszła do skutku i odbyła się w Katowicach w dn. 17, 18 i 19 lutego b. r., po Walnem Zebraniu Związku, na którym referat „O przyszłości mleczarstwa na Górnym Śląsku“ wywołał długotrwałą dyskusję, stwierdzającą wielki postęp u poszczególnych członkiń. Na wystawie udało się zarządowi Związku połączyć w Katowicach pierwszy raz zrzeszenia kobiece różnych odcieni politycznych, co wymaga dobitnego podkreślenia, nie pomijając wielkiego sukcesu całej wystawy, zwiedzanej tłumnie, a obelanej licznie, cennymi okazami wszelkiego rodzaju robót, strojów, haftów i zabytków śląskich. Opis wystawy umieścił, poza prasą miejscową, Kurjer Zagłębia oraz „Bluszcz“ w nr. 10. W nagrodę za serdeczny udział gospodyń wiejskich w Wystawie pracy Kobiet, zakupił zarząd młynek do mielenia kości na paszę dla kur, który wzbudził ogromną radość w członkiniach i uzyskał od Spółdzielni mleczarni wypożyczenie Związkowi bezpłatnie łęgніка na 50 jaj, aby gospodynie nauczyły obywać się bez kwoczek, często strajkujących w koniecznej porze. Gospodynie wiejskie niewątpliwie zaczerpnęły na wystawie znaczną zachętę do pracy, pojęły różne jej braki i nie zabędają napewno starań o ich usuwanie w dalszym rozwoju naszego Związku.

Na zaproszenie Konsula Czechosłowackiego, który zwiedził między innymi naszą wystawę, wręczyła mu prezeska sprawozdanie Związku, celem za-

poznania Związku gospodyń czeskich z naszą pracą. Rada Naczelna Wyszkożenia gospodarczego Kobiet przyjęła Związek nasz na członka, a zapraszając prezeskę na zjazd i przesyłając komunikaty swych zebrań, umożliwią członkiniom Związku obejmowanie kwestji gospodarczej w jej całej ogólnoludzkiej doniosłości. Zarząd, w osobie prezeski, bierze udział w zebraniach Ligi antialkoholowej, Naukowej organizacji gospodarstwa domowego, oraz Nar. Org. Kobiet, stwarzając przez to kontakt wzajemny tychże organizacji, nieodzowny dla wszechstronnego postępu pracy oświatowej we własnym Związku.

Jasnym jest, iż dwa lata pracy Śl. Związku Kół Gospodyń wiejskich nie mogły wydać jeszcze rezultatów nadzwyczajnych, nie mogły ogarnąć siecią Kół całego Śląska i zrzeszyć wszystkich gospodyń. Praca to obliczona na dłuższy szereg lat. Praca trudna, wobec małego dotąd zainteresowania się nią śląskich ziemianek, które w innych dzielnicach pracują już od szeregu lat nad podniesieniem oświaty kobiet wiejskich, kierując, jako prezeski Kół, ich rozwojem.

Pozatem uwzględnić należy, iż bardziej oświecone jednostki wśród gospodyń narażone są nieraz na zarzuty, przypominające średniowieczne pomawianie o czary, lub niczem nieuzasadnione posądzenia, iż sprawozdania ich z pomnożonej znacznie niesności kur, lub mleczności krów, wpływają na tegoroczne podwyższenie podatku od morgi, co, oczywiście, wywołuje drwiny, szykany, a nawet groźby, utrudniające mocno mnożenie się Kół i zdobywanie członkiń.

Brak funduszków, a więc brak stałej, choćby jednej instruktorki i powyżej wspomniane warunki, nie mogą nadać akcji Śl. Związku Kół Gospodyń wiejskich wielkiego rozpędu; mimo to prowadzić będziemy pracę naszą dalej niezmiernie, widząc w niej środek, niezbędny do podniesienia wydajności gospodarstw małorolnych, polepszenia zdrowotności ludności wiejskiej, szerzenia miłości kraju i domu rodzinnego, oraz zrozumienia i spełniania obowiązków kobiety wiejskiej wobec gminy i państwa.

WŁOSÓW WYPADANIE I ŁUPIEŻ USUWAJA
ESENCJA I MYDŁO
CHINOWO-CHMIELOWE (z „KOGUTKIEM”).
SPRZEDAJĄ APTEKI, SKŁADY APTECZNE
I PERFUMERJE. - GŁÓWNY SKŁAD:
APTEKA A. GAŚCECKIEGO W WARSZAWIE, FRETA 16.



HEMOROIDY CZOPKI „VARICOL”
HEMOROIDALNE.
USUWAJĄ BÓL, SWEDZENIE, PIECZENIE I KRWA-
WIENIE. ZMNIEJSZAJĄ GUZY (ŻYLAKI). - SPRZEDAJĄ WIEKSZE APTEKI. - SKŁAD GŁÓWNY -
APTEKA A. GAŚCECKIEGO, W WARSZAWIE, UL. FRETA 16.
ORYGINALNE z MARKĄ FABRYCZNĄ „KOGUT”



WARUNKI PRENUMERATY

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie 5 zł. 80 gr., kwartalnie — 17.40, gr., rocznie — 69.60 gr. Do innych krajów miesięcznie — 7.20 gr. Zmiana adresu 50 gr.

Cena numeru w sprzedaży 1 zł. 60 gr.

Cena numeru w prenumeracie 1 zł. 34 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Plac Zamkowy 9. Konto P.K.O. — Warszawa 3700

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”. Sp. z ogr. odp.
Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelnia) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW
Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Zamkowy 9, tel. 239-40. Ekspedycja: ul. Górnośląska 19, Telef. 244-75.
Druk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ” Ryńska 8, tel. 244-19.